Nr. 8. Lwów — Piątek dnia 12 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Honoraty | Melanyi R. — Jutro: św. Hilarego B. | 1 Henwar 1900 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 54 — Zachód „ „ 4 m. 23 | Długość dnia godzin 8 m. 29 — Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Marsz pod Herat

Lat temu trzynaście zdarzyło się w Azyi środkowej to, co dyplomacya nazywa „wypadkiem godnym ubolewania". Rosyjski pułkownik Komorow zapędził się, wrzekomo samowolnie, na sporne terytoryum, oddzielające posiadłości rosyjskie od afgańskich, i tam, pod Kuszkiem, nieopodal Heratu, natknął się na wojska afgańskie. Przyszło do bitwy, w której zwyciężyli Rosyanie, poczem p. Komorow posunął się pod Herat, lecz wówczas z Londynu, gdzie u steru stał Gladstone, zabrzmiał groźny protest, anglo-indyjskie wojska z pod Lahory zaczęły się posuwać ku afgańskiemu miastu Kandaharowi, w powietrzu pojawiła się woń siarki i potem — Rosya uznała, że p. Komorow działał samowolnie, a co sprawił, było „wypadkiem godnym ubolewania". Jednakże Aleksander III uparł się przy zdaniu, że Kuszk należy do Rosyi, a dla pokazania, iż od tego nie ustąpi, nagrodził p. Komarowa złotą szablą. Anglia, nie chcąc naprężać położenia, nie obstawała przy żądaniu, aby Rosyanie ustąpili ze spornego terytoryum, zadowoliła się tem, że Herat ocalał, i tak zniknął neutralny pas ziemi, oddzielający posiadłości niewątpliwie rosyjskie od niewątpliwie afgańskich. Mnóstwo było przedtem podobnych wypadków w historyi zdobywania przez Rosyą ziem środkowo-azyatyckich i tylko dlatego, że Anglia, jako właścicielka Indyi, zawsze poprzestawała na pół protestach, na wytargowaniu drobnostki, której w parę lat potem musiała się wyrzec, zabrała Rosya chaństwo bucharskie, emiraty chiwiński i merwski, wreszcie Pamiry, i tak się przysunęła do granicy Afganistanu. Ten gorzysty kraj, kędy się ciągnie niebotyczny grzbiet Hindusz — ostatnia ściana przed Himalajami — stał się w ten sposób jedyną przegrodą między Rosyą a brytańską Indyą. Od tej chwili Anglia uznała emirat afgański za swój „bufer", to jest za państwo, zasłaniające Indyę od rosyjskich ataków, i jako taki „bufer", Afganistan w postanowieniach angielskich stał się krajem, którego Rosya pod żadnym warunkiem nie powinna zaczepiać. Jednakże tworzenie takich buferów korzystne jest tylko dla państw niedostatecznie uzbrojonych i wątpiących o swej militarnej sile, natomiast państwa, zupełnie polegające na swej opancerzonej pięści, wolą przysunąć się bezpośrednio do granicy domniemanego nieprzyjaciela. Tak w tym wypadku, Anglia chce mieć przed swą Indyą niepodległy emirat afgański, aby zawsze mogła dostatecznie się uzbroić, zanim nieprzyjaciel przebije się przez Afganistan, natomiast Rosya chce zawsze stać tuż nad granicą indyjską, to znaczy, albo zabrać cały Afganistan, albo się nim podzielić z Anglią. Od wielu lat oba te państwa postępują odpowiednio do tych odmiennych dążności: Anglia opłaca emira Abdurrahmana i jego dworzan, zasila bronią i amunicyą afgańskie wojsko, Rosya zaś zdobywa sympatye ludności i popiera, czasami silnie i jawnie, to znów tylko pozornie pretendenta do afgańskiego tronu Eyuba-chana, któremu daje przytułek w swych posiadłościach, a mając taki bicz na Abdurrahmana, często i jego potajemnie zalicza do swych zwolenników. Wogóle zaś Rosya działa systematycznie, nieznużenie, żłobi sobie drogę ku granicy indyjskiej tak, jak krople wody, spadające zawsze na jedno miejsce, żłobią najtwardszy kamień, natomiast w działalności angielskiej widoczna jest nerwowość i dorywczość, będące zawsze znamieniem siły słabszej, przekonanej o tem, że walczy z silniejszą. Tak było dotąd.

Kilka dni temu doniósł telegram, że brygady strzelców kaukaskich ze swą artyleryą wyruszyły za morze Kaspijskie i dalej koleją do Kuszku, a więc pod Herat. Depesza agencyi północnej wytłómaczyła ten fakt zamiarem wypróbowania, o ile świeżo zbudowana kolej od morza Kaspijskiego do Kuszku nadaje się do potrzeb mobilizacyjnych, oraz ile dni potrzeba na przerzucenie wojska z Kaukazu w głąb Azyi Środkowej; jest to zatem po prostu rodzaj ćwiczenia. Takie jednak wytłómaczenie tego ruchu nie mogło nikogo zadowolić, ani przekonać, bo mobilizacyjne zasoby każdej kolei obliczane są bardzo dokładnie na papierze, a takie sprawdzanie tych obliczeń, jakie wykonała Rosya, jest nader kosztowne. Dlatego-to półurzędowy organ rosyjskiego ministra spraw zagranicznych *Petersburger Herold* ogłosił zapewnienie, że marsz strzelców kaukazkich nie ma żadnego politycznego znaczenia, a ponieważ car jest ogromnym zwolennikiem pokoju, przeto zarówno Persya, jak Afganistan powinny widzieć w tem wzmocnieniu wojsk rosyjskich w Azyi Środkowej rękojmię porządku w tamtych stronach.

W Londynie inaczej zrozumiano ten wypadek. Ujrzano w nim największą klęskę Brytanii, wywołaną nieszczęśliwą wojną z Boerami, i tak się przerażono, że przez pryzmat strachu zobaczono zbliżanie się Rosyan ku Indyi. Dzienniki jęły lamentować, że oto Anglia nie ma wodzów, wojska, dzielnych mężów stanu, że powinna oddać pod sąd swoich ministrów, i powinna przypomnieć szlachetnemu cesarzowi Mikołajowi II, że to przecież on pragnął utrwalić pokój, on zwołał konferencyę w Hadze, on nie powinien w takiej chwili przeszkadzać cywilizacyjnej misyi, jaką Anglia, obok Rosyi, spełnia na azyatyckim lądzie! Tak rozpacza *Times*, pierwszy między tymi dziennikami, które parły do wojny z Boerami, a towarzyszy mu *Daily Mail*, organ demokratyczno-szowinistyczny, który trąbił o panowaniu Anglii nad światem. Arystokratyczny *Morning Post* wypiera się gabinetu torysów i powiada, że nadeszła chwila, w której, jak za czasów Cromwella, lud powinien powołać przed swój sąd sfery kierujące państwem. Tak przemawia niemal cała prasa, jakby na dowód, że straciła głowę. Gdzież ta pyszna pewność siebie, z jaką lord Salisbury zaledwie rok temu mówił o żyjących i umierających narodach, zaliczając do pierwszych przedewszystkiem Anglików, a do drugich — narody romańskie! Wtedy gorzej się działo Hiszpanii, niż dziś Anglii, a jednak z Madrytu nie odzywały się bezpłodne, łzawe błagania. Oto mamy dowód, że teorya o narodach przeznaczonych do życia lub zgonu nic nie jest warta, dopóki się opiera na chwilowych powodzeniach, albo nieszczęściach polityczno-militarnych.

Co najmniej przedwczesne są obawy angielskie, wywołane marszem rosyjskich strzelców pod Herat. Z dziesięcioma, a choćby nawet z pięćdziesięcioma tysiącami żołnierzy Rosya nie pójdzie na Indyę. Może chce ona — jeżeli okoliczności pozwolą — wykonać teraz to, co trzynaście lat temu chciała zrobić, lecz była zniewolona ustąpić, a może myśli o zniesieniu afgańskiego „buferu", albo o otwarciu przed sobą chorozańskiej płaszczyzny, kędy wygodna droga do oceanu Indyjskiego; — bezbrzeżne są jej plany i ona wykonywa je powoli, umiarkowanie, działa jak czas, który wszystko zrobi, bo ma czas. W tem jej potęga, że ona zawsze posuwa się naprzód, jeżeli nie można inaczej, to choć o jeden krok. Skorzystała więc z angielskiej biedy w Afryce południowej, ale nie wyzywa Anglii — i z tego jej marszu pod Herat napróżno chce cała europejska prasa zrobić zapowiedź bezpośredniej wojny „wieloryba ze słoniem" o Indye, napróżno dzienniki londyńskie domagają się mobilizacyi floty i jej demonstracyi przeciwko Rosyi.

Odwołanie rozkazów bannicyjnych.

Spóźnił się p. Pacak ze swą interpelacyą w delegacyi austryackiej w sprawie wydalań Czechów ze związku państewek turyngskich. Niezawodnie wskutek interpelacyi austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, odwołały te państewka „na czas nieokreślony" wszystkie zarządzenia, które obmyślone były na zjeździe w Jenie przeciw czeskim robotnikom, zatrudnionym w owych państewkach. Pisma prazkie notują, że w istocie nietylko ustały wydalania, ale nowi robotnicy czescy znajdują łatwy zarobek w Reussie, Coburgu, Meiningenie, Altenburgu i t. d. Dowodzi to, że ludność tamtejsza nie żywi rasowej niechęci do Czechów, którzy pod tym względem powinni się wywzajemnić swym niemieckim sąsiadom, choćby dlatego, że najgorliwsze usiłowania rządów nie zdołają utrzymać dobrych stosunków między ludnością nadgranicznych okolic, jeżeli ona sama zaniedba popierać tych usiłowań. Drezdeńskie *Nachrichten* — pismo wprawdzie nienawidzące Słowian, ale dość poważne, utrzymuje, że najsroższe policyjne dokuczania Czechom w państewkach turyngskich tyle nie zaszkodziły tym robotnikom, ile zaszkodziło Niemcom solidarne postępowanie wszystkich czeskich przedsiębiorców, którzy stale usuwają ze swych zakładów robotników niemieckich, zarówno obywateli austryackich, jak saskich, bawarskich, koburskich i t. d. Ów dziennik zapewnia, że w Czechach panuje formalny bojkot robotników niemieckich, a przytem taka odraza do niemczyzny, że nawet czeski robotnik traci pracę, jeżeli nie bierze udziału w demonstracyach młodoczeskich, lub się czasami posługuje językiem niemieckim. W tem twierdzeniu drezdeńskiego dziennika może się znajduje dużo przesady, ale kto miał sposobność zbliska się przyjrzeć stosunkom w Czechach, rozjątrzonym przez wybujały szowinizm, i kto poznał czeską zaciętość, ten niezawodnie uzna za prawdopodobne to, że jak w państewkach turyngskich odbywały się niedawno oficyalne wydalania Czechów, tak znowu w Czechach prywatnie odbierano pracę Niemcom. To powinno ustać, bo w przeciwnym razie turyngskie rozkazy bannicyjne, powstrzymane na czas nieograniczony, mogą znowu nabrać mocy obowiązującej.

Korespondencye.

Wiedeń 9 stycznia.

(*Koncert Melby. — Millöcker*)

(y) Cały elegancki świat Wiednia zebrał się wczoraj wieczorem w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego, gdzie głośna śpiewaczka angielska p. Nellie Melba wystąpiła z koncertem po raz pierwszy w Austryi. Pomimo szalenie wysokich cen, sala przepełniona była do ostatniego miejsca, kogo bowiem tylko było stać na to, ten pragnął nie tylko usłyszeć sławną śpiewaczkę, ale także zobaczyć piękną kobietę, której romans z księciem orleańskim opisywały w swoim czasie szeroko gazety na obu półkulach. Owóż stwierdzić należy, że nikt nie żałował pieniędzy, gdyż rzeczywistość odpowiedziała nawet najwybredniejszym wymaganiom i pod jednym i pod drugim względem; pani Melba jest bowiem i prześliczną kobietą i śpiewaczką nadzwyczajną, godną zająć miejsce tuż obok Kochańskiej i Patti. Zaczęła koncert słynną aryą obłąkania z „Łucyi", i od razu oczarowała słuchaczów, nie tylko łudzącym naśladowaniem tonów fletu, ale głównie efektownym fajerwerkiem, którym zakończyła tę aryę. Był to niezmiernie długi tryl, zaczęty piano i coraz głośniejszy, przy końcu zaś tak niesłychanie potężny, że zdawało się, iż powietrze drga w każdym zakątku sali, w każdem uchu. Zaiste trzeba stalowych płuc i stalowej krtani, by czegoś podobnego dokazać, nie dziw też, że gdy przebrzmiał ostatni ton, w całej sali zerwał się taki orkan oklasków, jakiego sala koncertowa Towarzystwa muzycznego już dawno nie słyszała. Pani Melba z wzniosłą miną tryumfatorki dziękowała na wszystkie strony, ale nadprogramowo nic nie chciała śpiewać. Widocznie przyzwyczaiła się w Ameryce taksować każdy swój ton na wagę złota. Na estradzie zluzował ją jakiś mierny wiolonczelista węgierski Stefan Perenyi, którego produkcyi słuchała publiczność ziewając. Pani Melba dwa razy jeszcze pokazała się na estradzie i odśpiewała aryę z „Traviaty" najeżoną perlistemi trylami i ruladami, tudzież walc Bamberga i na tem miał być koniec. Nie pomagały ani brawa, tupanie nogami, ani okrzyki, dumna śpiewaczka nie pokazywała się. Publiczność jednak nie dała za wygraną, kto zapłacił dziesięć reńskich za fotel, temu jakoś markotno było opuszczać salę, wysłuchawszy tylko trzech aryi. Zaczął się więc formalny szturm oklasków, który trwał z górą dziesięć minut i ostatecznie wzruszył serce śpiewaczki. Wyszła więc, usiadła do fortepianu i sama sobie akompaniując, odśpiewała kilka piosnek niemieckich, czem do reszty podbiła publiczność. Jednem słowem tryumf Melby jest zupełny.

Bolesną stratę poniósł wiedeński świat muzykalny skutkiem śmierci Karola Millöckera, długoletniego kapelmistrza teatru nad Wiedenką i kompozytora licznych operetek, popularnych na całym świecie, jak „Palestrant" „Gasparone" „Biedny Jonatan" i w. i. Popularność, jaką się cieszył zmarły w Wiedniu, porównać się chyba da z popularnością Straussa, był on też tak samo jak Strauss prawdziwem dzieckiem Wiednia. Ojciec Millöckera był tu złotnikiem i chciał także syna swego zaprawić do tego szlachetnego kunsztu, to też zaledwie ukończył on szkołę normalną musiał przypiąć fartuch i zająć miejsce w warsztacie ojcowskim. Ś. p. Millöcker opowiadał nieraz z humorem, jak to terminował u ojca i w jaki sposób przecież doprowadził do tego, że go ostatecznie ojciec wypędził z warsztatu, a pozwolił mu uczyć się muzyki. „Bywało — mawiał Millöcker — że siedzę w warsztacie i pogwizduję sobie jakąś aryjkę, klepię młotkiem po złotych łańcuszkach, a gdy mi jakieś ogniwko nie chciało pasować, nie namyślając się długo, bez pardonu wyrzucałem je za okno. Zobaczył to ojciec, natargał za uszy, — powiedział, że nie wart jestem być złotnikiem i że mogę sobie pójść pomiędzy muzykanty". — Jakoż przez protekcyę znajomych dostał się Millöcker do konserwatoryum, potem dostał miejsce w kapeli w Gracu, stamtąd posiedł na kapelmistrza jednego z małych teatrzyków peszteńskich, a ostatecznie powołano go na stanowisko kapelmistrza teatru nad Wiedenką. Na tem stanowisku napisał muzykę do „Palestransa" i ta jedna operetka dała mu sławę i majątek. Umarł, mając lat zaledwie 58, jako człowiek bogaty, zapisał swej córce duży majątek, żonie zaś willę w Baden, 4.000 rocznej renty z majątku spadkowego, i prawo pobierania do śmierci tantyem od wystawianych utworów jego, a tantyemy te przynoszą przeszło 15 tysięcy rocznie. Porobił także dużo zapisów dobroczynnych i pozostawił po sobie jak najpiękniejszą pamięć.

O parcelacyi i banku parcelacyjnym.

Otrzymujemy następujące pismo:

Rzeczy ogólnie znanych i uznanych nie potrzeba szczegółowo udowadniać, dlatego też nie będę zapuszczał się w motywowanie, dlaczego częściowa parcelacya obszarów dworskich w Galicyi jest aktualną, rzec można, nawet konieczną. Uznaje to całe społeczeństwo, uznał przedewszystkiem Sejm, skoro polecił Bankowi krajowemu popieranie parcelacyi. Pragnę natomiast zastanowić się nad tem, dlaczego rzecz ta, uznana za racyonalną i dobrą, utknęła zaraz w pierwszych początkach.

Owóż zastanowiwszy się gruntownie nad tą sprawą, musimy przyjść do przekonania, że parcelacya w naszym kraju nie może być li tylko łatwym kontraktem kupna-sprzedaży między kupującym włościaninem a sprzedającym właścicielem większej posiadłości, to jest takim kontraktem, iż z chwilą, gdy obie strony porozumiały się co do ceny, interes tem samem już przyszedł do skutku: kupujący zapłacił cenę kupna, sprzedający zaś oddał mu rzecz sprzedaną. Nie, parcelacya w Galicyi musi być czemś całkiem innem. Przekonali nas o tem już niektórzy spekulanci, którzy zakupywali całe majątki w celach parcelacyi. Tylko w bardzo nielicznych, wyjątkowych wypadkach, udała im się ta spekulacya, na ogół jednak biorąc, można ją uważać stanowczo za chybioną.

Skoro zatem parcelacya w Galicyi nie może być całkiem zwykłym kontraktem kupna-sprzedaży, warto zastanowić się nad tem, czy też ona nie powinna być pewnego rodzaju kontraktem społecznym, który zawrzeć mają właściciele większych posiadłości z włościanami.

Dotychczasowe próby akcyi parcelacyjnej na szerszą skalę nie powiodły się głównie dlatego, że włościanie nie mają pieniędzy. Czują to dobrze kapitały spekulacyjne i dlatego nie powstaje ani żaden bank parcelacyjny na większą skalę, ani nie rozwija się żadna szersza akcya, bo ci, którzy chcieliby na takiej akcyi zarobić, widzą, że nie ma na kim zarobić, że na wielkie zyski w tej sprawie nie ma miejsca. Ostatecznie daliby może spekulanci potrzebne kapitały na dobry procent, gdyby udało się im wciągnąć do akcyi poważne czynniki, któreby im ten procent zagwarantowały, ale i to jakoś nie idzie.

Sejm całkiem wyraźnego, praktycznego stanowiska w obec przyszłej akcyi parcelacyjnej jeszcze nie zajął. Z tego, co dotychczas zrobił, wnosić można, iż większość sejmowa dotąd poniekąd tylko akademicznie zapatruje się na sprawę i w uchwałach swoich dała jedynie do poznania, że *coś* trzeba będzie może i pomódz, jakimś zasiłeczkiem, lub czemś podobnem. Polecono więc Bankowi krajowemu zająć się tą sprawą. — Tego rodzaju dyrektywa jest jednak niedostateczna. Jeżeliby już szło tylko o finansowe poparcie parcelacyi, to trzeba się liczyć z tem, że na to potrzeba nie tak „coś, trochę" pieniędzy, ale prawie wszystkich. Nie przeczę jednak, że i ta pomoc, jakiej użyczył Sejm, racyonalnie użyta, mogłaby mieć wielką wartość, wszelako takiego racyonalnego zastosowania jej dotychczas nie widzę.

Przypuściwszy nawet, że Bank krajowy dostarczyłby dużych funduszów do przeprowadzenia parcelacyi, to jako instytucya poważna i bardzo rozgałęziona, a tem samem dosyć ociężała, chociażby dużo pomógł, nie byłby jednak w możności zadośćuczynić wszystkim potrzebom, bo nie mógłby wchodzić w pewne szczegóły, których przy tego rodzaju parcelacyi, jaka w Galicyi jest konieczną, uniknąć nie podobna. — A cóż dopiero powiemy, jeśli zważymy, że Bank krajowy popiera parcelacyę li tylko pożyczką hipoteczną i to taką, któraby miała zabezpieczenie w pierwszej trzeciej części wartości hipoteki i że zasadą jego jest pożyczać tylko na parcele co najmniej ośmiomorgowe? Oczywiście, że przy takiej pomocy parcelacya żadną miarą rozwinąć się nie może i nie może nabrać znaczenia akcyi w całem tego słowa znaczeniu dodatniej dla ogółu. Parcelacya bowiem, polegająca na tworzeniu wielkich parcel włościańskich, nie przysparza siły roboczej, lecz przeciwnie wywołuje konkurencyę robocizny, a dostępną jest tylko dla bardzo drobniutkiej cząstki włościan.

Ostatniemi czasy zaszedł fakt, na pozór sprzyjający rozwojowi parcelacyi, fakt stworzenia banku parcelacyjnego. Bank taki mógłby być maszyną lżejszą od Banku krajowego, mógłby wchodzić w rozmaite specyalne szczegóły parcelacyjne, wreszcie, gdyby miał znaczne fundusze albo mógł je zdobyć, mógłby udzielać większych pożyczek i już przez to samo sprawę parcelacyi ogromnie naprzód posunąć. Wszelako Bank parcelacyjny nie ma pieniędzy i nie zanosi się nawet na to, aby mógł zebrać fundusze, potrzebne dla tego rodzaju akcyi. Z kapitałów włościańskich ich nie zbierze, bo, jak to wyżej rzekłem, włościanie

---

5)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Stanisław niecierpliwym ruchem szarpnął cienkim sznureczkiem od monokla. Sznurek przerwał się, — wtedy on szkiełko chwycił w rękę i jakby na niem chcąc irrytacyę swą wywrzeć, rozłamać je usiłował; szkło pękło na dwoje, a na palcu pokazała się plama krwi. Hrabianka krew zobaczywszy, przyskoczyła do niego, nie wiedząc sama co czyni, dlaczego to czyni, ten kawałeczek szkła, który mu w ręku jeszcze pozostał, wyrwać usiłowała, on znowu nie zdając sobie sprawy czemu, bronił go zawzięcie, — zaczęła się walka, walka tak zacięta, jakby o życie chodziło, — w końcu udało jej się upragnioną zdobycz pochwycić i teraz ona z nozdrzami rozdętemi, z piersią dyszącą, drżąc cała, usiłowała szkiełko przełamać.

— Skaleczysz się pani! — wołał, goniąc za nią, gdyż przed nim uciekała. Ledwo te słowa wymówił, na rączce Irmy kilka kropli krwi się ukazało; zbliżył się ku niej, blady bardzo, ona nie ruszyła się z miejsca; milcząc, wziął ją za rękę i własną chustką ranę obwiązał.

— Dzieckiem pani jesteś — przemówił łagodnie, smutnie prawie, — nigdy nie rozważasz konsekwencyi, — niczego! — Posadził ją na otomanie, bo widział, że drżała, że nogi się pod nią uginają i mocniej chusteczkę ściągnął. — Nie trzeba, by spostrzeżono co zaszło, — bo... bo ludzie by to rozmaicie i niesłusznie tłómaczyć mogli, — a pani powinnaś uważać więcej na pozory! — Spojrzała na niego zdziwiona, wyczerpana, zrozpaczona prawie.

— Wierz mi pani — ciągnął młodzieniec dalej, — mówię jak szczery przyjaciel, — bo... — zatrzymał się chwilę, a potem z wysiłkiem dodał, — bo ja jako człowiek honoru tylko przyjacielem pani być mogę. Jeśli miałem chwilę zapomnienia i szału, wybaczyć mi trzeba, — jesteś tak piękną — mówił znów namiętniej, zęby białe zaciskając. — Mężem twoim jednak być nie chcę i nie będę nigdy! — dodał stanowczo. — Nie byłbym szczęśliwym z tobą, ani ty ze mną — pamiętaj, — do ślubu nie doprowadzisz mnie nigdy Irmo, nigdy — mówił wolno, dobitnie, spokojnie.

Irma milczała, w jeden punkt bezwiednie wpatrzona, czuła, że obecnie między nimi coraz większa przepaść się rozwiera, której ani miłość jej, ani jej przebiegłość nie zapełni.

— Irmo, nie kuś mnie, bo jakaż wtedy przyszłość twoja będzie! Zastanów się nad tem! Uwieźć cię daleko stąd, jak sama mi to dziś radziłaś, owszem! Ale to da nam tylko chwil kilka upojenia, rozkoszy, a potem? Nie łudź się tem, abyś mnie na wieki do siebie przykuła; sprzykrzysz mi się prędko, jak wszystkie kobiety, które mi drogę życia przeszły, rzucę cię niebawem, a wtedy.... Pomyśl tylko, jak okropną byłaby przyszłość twoja Irmo. Teraz mówię spokojnie, jestem panem siebie, mówię jak przyjaciel; nie drażnij mnie, nie flirtuj ze mną, to gra niebezpieczna dla ciebie, powtarzam ci raz jeszcze, moją żoną nie zostaniesz nigdy, a wiesz sama, że mi się nic oprzeć nie zdoła, jeśli tego zechcę!

Przysunął się bliżej, chciał ją znów objąć, lecz zapanował nad sobą, przygryzł usta aż do krwi, rękę cofnął, powstał i znów przemówił:

— Wybacz mi pani, wierzaj, że lepiej dla ciebie, iż całą prawdę z ust mych usłyszałaś dziś, nie wtedy, gdyby za późno już było. Chodźmy teraz; gotowi spostrzedz naszą nieobecność, przejdźmy wprzód do sali jadalnej, wypijesz kieliszek szampana, tak, jak chciałaś przed chwilą. Jesteś taka blada — dodał z litością — trzeba też rączkę obmyć i rękawiczkę naciągnąć, krew już nie idzie.

Spojrzał na skaleczoną dłoń.

— O tym wypadku radzę przemilczeć. Chodź pani!

Wstała automatycznie, nie patrząc na niego, nie mówiąc nic, pomyślała tylko, jak różnie teraz to słowo „chodź" brzmiało w ustach jego, od tego, które wymówił, nim tu weszli. Było jej dziwnie smutno, a jednak żalu nie czuła do niego w tej chwili.

On drzwi otworzył, fala światła, która wpadała ze sali jadalnej olśniła ją tak, że zatrzymała się chwilę, a może żal jej było stąd wychodzić, tyle wspomnień tu zostawiała. Dopiero głos Stanisława: „Przejdź pani!" z zadumy ją wyrwał. Główkę schyliła kornie, minęła go, on za nią podążył i znów w budoarze było cicho i pusto. Nie na długo jednak, gdyż ledwo minut kilka upłynęło, a kotara od strony salonu drgnęła, ostrożnie ukazała się najpierw ręka męska ją podtrzymująca, potem koniec nosa, czoło niskie, oczka małe przymrużone, ciekawie zaglądające, aż w końcu wynurzył się z niej pan August Paczkowski w swej własnej osobie, ze zdziwieniem patrząc dokoła.

— Sapristi! I tu ich nie ma! — mruknął do siebie — a byłbym przysiągł, że razem z salonu zniknęli! Szkoda — mówił z żalem — co za pyszny epizod do opowiadania, do komentowania. Jakby im tu dobrze było razem, ten półmrok, ta cisza! Głupi ten Staś, żebym ja był na jego miejscu, to i nie ożeniłbym się i....

Nie miał czasu nawet myśli dokończyć, bo posłyszał za sobą lekkie kroki. Odwrócił się, hrabianka Jadwiga stała przed nim. Zmierzyła go wyniośle i spokojnie zapytała:

— Nie ma tu panny Humieckiej? Matka o nią niespokojna, bo ona raptem z salonu zniknęła.

— Ja także myślałem, że ją tu znajdę z panem Truskawieckim, bo oboje zniknęli równocześnie, jak zapewne pani zauważyła.

— Nie, nie zauważyłam tego! — Ale co za zawód dla pana, że ich tu nie spotkałeś. Pan tak lubisz zajmować się dobrą sławą swych przyjaciół!

— Wierzaj mi panno Jadwigo, że o pani nigdy....

— Nie zapominaj pan o tem, że ja do przyjaciół pana nie należę i nigdy należeć nie będę! — Spojrzała na niego ironicznie trochę i nie czekając na odpowiedź, przeszła do sali jadalnej.

— A ty żmijko mała! — wycedził przez zęby. — Gdybym cię tak mógł rozumu nauczyć.

— Pierwszy mazur, panowie rond, znaczymy pary! Pierwsza, druga, trzecia.... dziesiąta.... ośmnasta! Wszystkie pary!

Panowie rzucili się ku swym danserkom.

— Gdzie hrabianka Irma, gdzie panna Humiecka? — woła zrozpaczony, wysoki, chudy młodzieniec, rozbijając tańczące pary, zaglądając niemal pod krzesło, by zgubę odnaleźć.

— Czy kto nie widział hrabianki Irmy?

— Jestem!

Usłyszał, odwrócił się, a tuż za nim w drzwiach, prowadzących do przedpokoju stała Irma bledsza trochę niż przedtem, lecz ze zwykłym uśmiechem sfinksa na małych usteczkach.

— Ach, pani! — zawołał uszczęśliwiony młodzieniec — nie wiedziałem już, gdzie pani szukać, pytałem wszystkich!

— Nawet krzeseł, o ile mi się zdaje — dodała filuternie Irma.

— Panno Irmo, a gdzie pan Stanisław Truskawiecki? — zapytał pan Paczkowski, zbliżywszy się do niej.

Spojrzała nań spokojnie, choć zbladła jeszcze więcej.

— Nie wiem, panie! — odrzekła dumnie trochę.

— Gdzieś była Irmo? — usłyszała obok głos matki, która ją nadaremnie w obydwóch salonach szukała.

— Suknię obdarłam, byłam w garderobie damskiej — odrzekła, patrząc jej prosto w oczy.

— Kłamiesz! — szepnęła ze złością hrabina córce do ucha. — Poczekaj, rozmówimy się w domu!

— Czwarta para, czwarta para! — wołał niecierpliwy danser hrabianki. — Chodźmy panno Irmo, tańczymy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

nasi pieniędzy nie mają. Od kapitalistów pieniędzy nie ściągnie, przynajmniej na razie, bo jeszcze nie wiadomo, jaki obierze kierunek, a nadto kapitały lokowane są chętnie tylko tam, gdzie są widoki na znaczne zyski, w tej sprawie zaś nie ma miejsca na zyskowne intraty.

Udziałami włościan także nie zbierze bank parcelacyjny funduszów, bo taki włościanin, który ma pieniądze na zakupno upatrzonego kawałka gruntu, nie potrzebuje interwencyi żadnego banku, a na cele ogólne nie da z pewnością ani grosza, taki zaś, który ma tylko trochę pieniędzy i dałby jakiś kilkunasto lub kilkudziesięciokoronowy udział, postawiłby bankowi żądanie tego rodzaju, że wkładka jego nietylko nie byłaby dla banku żadną pomocą, ale przeciwnie pociągałaby za sobą ryzyko udzielania takiemu włościaninowi pożyczki przewyższającej x razy jego udział.

Z tego wszystkiego dochodzimy do wniosku, że parcelacya w naszych stosunkach nie może być niczem innem, jak tylko kontraktem społecznym, zawartym między właścicielami większych obszarów a nabywającymi parcele włościanami, wszystkie zaś inne czynniki, czy bank krajowy, czy nowo założony bank parcelacyjny mogą być tylko organami pomocniczymi i to pomocniczymi tego rodzaju, że za swą pomoc zadowalałyby się nadzwyczajnie drobnem wynagrodzeniem. Zasadniczą cechą tego kontraktu powinno być to, że nie tylko opierałby się on na zasadzie *do ut des* ale nadto na dobrze zrozumianym interesie obopólnym, na niesłychanej dobrej woli i dobrej wierze i na obopólnem zaufaniu. Niejednemu wyda się ta droga może za idealną, ja jednak głęboko jestem przekonany o tem, że jest ona jedynie możliwą, a w skutkach swoich okazać się może bardzo praktyczną. Na bezdroża zeszedłby ten, ktoby parcelacyę chciał pojmować jako akcyę wojenną włościan przeciw obszarom dworskim, ona musi mieć trochę cech patryarchalności. Żeby obrazowo przedstawić charakter takiej transakcyi, cofnijmy się myślą do prastarych patryarchalnych czasów, gdy pieniędzy jeszcze nie używano, a handel był zamienny, i gdy ktoś, mając kilka postawów sukna, z jednego kazał sobie uszyć ubranie, a drugi dał za uszycie. Otóż i w tym wypadku włościanin pragnąc nabyć kawałek gruntu a nie mając pieniędzy, musi ofiarować swoją pracę i pracą swą się wypłacić, zaś większy właściciel, nie mając także pieniędzy, ale mając kawał gruntu, tym gruntem zapłacić ma za robociznę.

Ze śmiechem musi każdy nieuprzedzony przyjąć krytykę tego rodzaju, gdyby ktoś chciał nazwać taką parcelacyę pewnego rodzaju pańszczyzną. Ostatecznie każdy nieuprzedzony przyzna, że jeżeli się już chce koniecznie użyć wyrazu „pańszczyzna", to każdy bez wyjątku członek społeczeństwa odrabia swoją pańszczyznę czy to państwu, czy bankowi, jeżeli jest obdłużonym, czy nawet ostatniemu lichwiarzowi.

Ale w rzeczy samej z pojęciem pańszczyzny nieodłączny jest przymus, a nikt nie ma prawa nazywać pańszczyzną tego, co jest kontraktem, polegającym na obopólnem zobowiązaniu lub stosunkiem służbowym. Rozumiem ja to dobrze, że rzecz taka jako jeszcze niebywała i nie mająca precedensu, wzbudzać musi na razie nieufność u obu stron, może i w opinii publicznej, właśnie dlatego jednak należy zabierać się do tego rodzaju akcyi z wielką ostrożnością i taktem, przedewszystkiem więc w miejscach nadających się do parcelacyi, a więc w dostępnych dla łatwego zbytu ziemi i jej produktów, gdzie zachodzi potrzeba robocizny, a cena zarobku jest dobrą. Ale precedens stworzony choćby na małą skalę w kilku tego rodzaju wypadkach, rozprószy pierwsze obawy i popchnąć musi całą akcyę na szerokie tory.

Przejdźmy obecnie ze sfery ogólników na grunt praktycznych zagadnień i konkretnych objawów, nad którymi zastanawia się wielu, nie mogąc jednak znaleźć drogi wyjścia. Otóż takimi chaotycznie pomięszanymi objawami w naszych stosunkach, z których pozornie niby to nie ma wyjścia, są: emigracya włościan, której ani ustawowo, ani administracyjnemi zarządzeniami zapobiedz niepodobna; brak robotnika w wielu okolicach; zastój i ospałość naszych sił roboczych, a w wielu wypadkach konkurencya w złem znaczeniu tego wyrazu, to jest licytacya o zdobycie złego, zdemoralizowanego robotnika; brak należytego pojęcia o zbiorowej pracy; niemożność większych właścicieli prowadzenia racyonalnego gospodarstwa i znaczne obciążenie obszarów dworskich; brak pieniędzy u włościan, wreszcie ustawiczne podwyższanie ceny robocizny. Czyż z tego chaosu nie musiała się wyłonić myśl parcelacyi obszarów dworskich? Mojem zdaniem ona skutkiem tego chaosu powstała niejako instynktownie, a to instynktowne poczucie da się jaśniej zdefiniować w ten sposób, że to części obszarów dworskich, które są do wydzielenia w celu oczyszczenia reszty i prowadzenia na niej racyonalniejszego gospodarstwa, można spieniężyć, a przemieniwszy pracę rąk włościańskich na pieniądze, temi pieniędzmi za nie zapłacić. — Pieniędzy potrzeba do każdej rzeczy, to nie ulega wątpliwości, potrzeba zatem ich także do parcelacyi, z drugiej zaś strony pewnikiem jest także i to, że każde pieniądze, czy to prędzej czy powolniej płynące, sfinansować się dadzą, starajmyż się zatem przedewszystkiem o spieniężenie pracy włościanina, a fundusze do parcelacyi już tem samem się znajdą i to tylko dla dobra włościan i w interesie ich rozwoju.

Jeżeli Bank parcelacyjny, tak jak to wywiesił na swym sztandarze, ma być racyonalną i skuteczną instytucyą dobra ogólnego, a nie tylko chciwym zysków pośrednikiem, to powinien przedewszystkiem oprzeć swoją działalność na przetopieniu pracy włościańskiej na pieniądze i sprzedając tę pracę, szukać kupców uczciwych i o dobrej woli, którzyby za tę pracę zapłacili kawałkiem ziemi. Gdy bank parcelacyjny szukać będzie tego rodzaju kupców, przekona się rychło, że całe istnienie jego i powodzenie i w ogóle całe powodzenie akcyi parcelacyjnej, zależy nie od kapitałów, których nie ma, ale od obszarów dworskich. Być może, że to niepodoba się niektórym politykom i agitatorom, którzy złem okiem patrzyliby na to, iż właśnie na tej drodze nastąpiłoby ogromne zbliżenie chaty do dworu, pomimo tego jednak do przeprowadzenia tej myśli koniecznie dążyć powinniśmy z całą odwagą. Ci, którzy przy każdej sposobności chętnie biją w dzwon ofiarności wielkiej własności, skrzywią się może i powiedzą, że w takim razie więksi właściciele właściwie nic nie dają za darmo. Na to jednak odpowiedzieć mogę, że większa własność niestety nie jest dziś w tem położeniu, by mogła bezpłatnie wyzuwać się z części swego posiadania, mimo to jednak ponosi ona w tej akcyi pewne ofiary, gdyż kawał ziemi, raz odstąpiony na parcelacyę, nigdy już więcej do wielkiej własności nie wróci, a zważyć trzeba także i to, że wartość każdego morga rozparcelowanego, wzrośnie do nieproporcyonalnej wysokości już przez samo nabycie go, to jest przez silniejsze zaludnienie, a korzyść z tego odniesie tylko włościanin.

Z tych wszystkich refleksyj nasuwają mi się następujące wnioski:

1) Bank parcelacyjny powinienby do pomocy wyszukiwać ludzi dobrej woli między większymi właścicielami w miejscach, gdzie brak jest robotnika, a temsamem robocizna dobrze płatna; gdzie zatem włościanin w krótkim stosunkowo czasie może się stać nieograniczonym panem nabytej parceli i gdzie większy właściciel weźmie go chętnie przez pewien czas poniekąd w opiekę natury czysto praktycznej, to znaczy, że będzie chciał, aby włościanin jak najwięcej pracował, bo mu winien pieniądze. Ażeby nie spotkać się z zarzutem, że akcya ta może mieć na celu zapewnienie obszarom dworskim taniego robotnika, oświadczam z góry, że nietylko tego nie mam na myśli, ale przeciwnie jestem za tem, ażeby cenę robocizny dla takich nabywców parcel oznaczyć znacznie powyżej lokalnej normy, bo robotnik pewny więcej wart jest niż przygodny.

2) Pobudzać należy włościan do pracy i oszczędności i wykazywać im, że oszczędności ich, złożone w jakiejś instytucyi i kapitalizujące się w ciągu lat kilku uczynią ich nieograniczonymi właścicielami kawałka ziemi; w tej mierze mógłby Sejm zrobić bardzo wiele postarawszy się o to, aby w łonie Banku krajowego, jako instytucyi najpoważniejszej, powstał osobny **dział rentowy** dla włościan.

3) W pierwszym rzędzie należy robić interesa tego rodzaju, aby w układzie o nabycie ziemi zastrzeżone było, że włościanin, złożywszy część ceny kupna resztę jej może w krótkim czasie spłacić pracą swych rąk

4) Wreszcie należy się zająć asekuracyą włościan na życie w ten sposób, aby włościanin nabywający parcelę ubezpieczony był na życie bodaj na drobną kwotę, gdyż to umożliwi w razie śmierci nabywcy, n. p. ojca drobnych dzieci, spłatę ciężącego na parceli obdłużenia lub bodaj jego części, i ułatwi pozycyę jego spadkobiercom.

Działalność tego rodzaju powinien bank parcelacyjny prowadzić dopóty, póki drobnymi zyskami, t. j. z pewnej malutkiej prowizyi za pośrednictwo, z procentów od wkładek, z pewnej prowizyjki przy pożyczkach, należnej mu z tytułu, że może przecież jakaś idealna cząstka ryzyka na nim zacięży i t. p. nie zbierze takiego funduszu rezerwowego, iżby mógł o własnych siłach stać i rozwijać się.

Skoro jednak z powodzeniem przeprowadzi kilka lub kilkanaście parcelacyi tego rodzaju, pewny jestem, że dalsza akcya pójdzie niejako własnym ciężarem.

Tak ja pojmuję parcelacyę i taki mojem zdaniem kierunek należy jej nadać. Kto jednak pojmuje parcelacyę czy to jako spekulacyę obliczoną na zysk, czy też jako kampanię włościan przeciw dworom, ten jest na błędnej drodze, ten dąży do zaniku siły pracy włościanina i dopiero naraża go na wyzysk

Wdrożywszy taką akcyę parcelacyjną nie będziemy potrzebowali myśleć o tego rodzaju problematycznych środkach ratunkowych jak ustawowe oznaczenie minimum parceli lub tworzenie majoratów chłopskich, o których każdy, kto zna patryarchalizm naszych włościan, wie, iż są to rzeczy nie do przeprowadzenia. Właściciele większych gospodarstw włościańskich, t. zn. kmiecie, czy „Grossbauery" — jak ich może nazwać zechcemy, wytworzą się sami przez się bez naszego starania się o to, gdyż jeżeli otwarte zostaną wrota racyonalnej parcelacyi, to znajdzie się bardzo wielu włościan takich, którzy wszystkiemi siłami dążyć będą do nabycia przytykających do ich posiadłości parcel, gdy sąsiedzi dla lepszych celów zechcą te parcele opuścić, a utworzyć sobie w innem miejscu wygodniejsze gospodarstwa.

Czyszki 6 stycznia 1900.

Maryan Łoś.

Sprawozdanie

komisyi artystycznej Wydziału krajowego o dramacie i komedyi (r. 1899) w teatrze lwowskim.

Komisya artystyczno-teatralna przedłożyła Wydziałowi krajowemu następujące sprawozdanie o stanie teatru lwowskiego w roku ubiegłym:

Wysoki Wydziale krajowy! Od lat wielu komisya artystyczna dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie, formułowała swoje wnioski i stawiała wobec dyrekcyi teatru wymagania w 3-ech głównie kierunkach, a mianowicie: 1) co do repertuaru: komisya żądała oparcia go na pewnym systemie, dającym przewagę utworom rodzimym, a wogóle poważnym kształcącym smak estetyczny i odpowiadającym godności sceny narodowej przez kraj subwencyonowanej; 2) co do personalu: domagała się komisya, aby zwracano większą uwagę na wytworzenie poprawnej całości scenicznej z sił, jeżeli nie pierwszorzędnych, bo to nieraz niemożebną jest rzeczą, to w każdym razie należycie wyćwiczonych i inteligentnych; 3) co do reżyseryi, aby umiejętnie i troskliwie czuwała nad tą całością, a przy wystawianiu sztuk zachowywała odpowiedni styl i charakter utworów, bacząc zarówno na stronę zewnętrzną przedstawień. Komisya żądania te powtarzała wielokrotnie, nie zawsze jednak, wyznać trzeba, z dodatnim rezultatem. Dopiero od niedawna *postęp we wszystkich trzech kierunkach zaznaczył się dobitnie*, a to zwłaszcza od czasu, gdy po rozwiązaniu spółki, kierownictwo sceny spoczęło w jednych rękach.

Jest to bowiem rzeczą żadnemu nie ulegającą wątpieniu, że instytucya artystyczna, zwłaszcza tak skomplikowana jak teatr, wymaga nietylko *sprężystej i energicznej dłoni, ale i jednolitego stanowczego kierunku.*

Spółka chociażby najbardziej harmonijnie dobrana, wytworzyć musi nie zawsze odpowiedni podział pracy, a stąd spory kompetencyjne i chwiejność w działaniu, wynikająca z konieczności liczenia się ze zdaniem, sympatyami lub niechęcią jednego lub drugiego spólnika. Stąd też niejednolitość artystycznego planu, często zaś niesnaski i niezadowolenia reżyseryi, wśród personalu itp.

Sprawiedliwość przyznać każe, iż w ostatnich czasach, to co komisya zawsze za błąd uznawała w przeważnej części uchylone zostało, a w miarę tego *postęp okazał się szybki i coraz większy.* Biorąc na uwagę ostatnią epokę, t. j. mniej więcej od kwietnia 1899 r., widzimy, że repertuar dramatu i komedyi oparto na podstawie poważniejszej. Wznowiono wiele sztuk starszych z wielką starannością, wystawiono „Johannesa" Sudermana, „Kolegów szkolnych" Fuldy i inne, a z utworów rodzimych „Karykatury" Kisielewskiego, „Jojne Firułkes" i „Dziewiczy wieczór" Zapolskiej, „Syberyę" i „W Dąbrowie górniczej" Maskoffa, „Bunt Napierskiego" Kasprowicza i wiele innych. W komedyi, nad farsą uprawianą dawniej z widocznem zamiłowaniem, dano przewagę utworom o tendencyi poważniejszej. Sztuki dawniej grywane przedstawiono ponownie z widocznym nakładem większej pracy i starannością *dotychczas niebywałą.* Do wzorowych przedstawień w całym szeregu poważnych utworów należały w pierwszym rzędzie „Fircyk w zalotach" Zabłockiego i „Mąż i żona" Fredry (ojca). Były one wzorowe tak pod względem stylu jak i tonu, zyskały *powszechne uznanie i stanowią rzeczywisty dowód, że obecnemu kierownictwu nie zbywa nietylko na dobrych chęciach lecz i na umiejętności w ich urzeczywistnieniu.* Zaznaczyć również należy, że popołudniowe przedstawienia zwłaszcza sobotnie, cieszą się wszelkiem uznaniem publiczności, a pod względem repertuaru, zupełnie odpowiadają zadaniu.

Jeżeli tedy pod względem repertuaru komisya dla artystycznego nadzoru sceny polskiej z przyjemnością stwierdza *dodatni i widoczny* postęp, to z równem uznaniem obowiązana jest zaznaczyć, że także reżyserya tak w ubiegłym jak i obecnym sezonie, nie szczędzi usiłowań aby odpowiedzieć *w całej pełni* trudnemu zadaniu. Nawet sceny zbiorowe, które do niedawna stanowiły najsłabszą stronę przedstawień lwowskich, są teraz obmyślane *starannie i odpowiednio* a wykonane wyćwiczonemi siłami. Widoczne jest też usiłowanie tak dyrekcyi jak i reżyseryi, aby nawet drobne role, zwłaszcza w sztukach poważniejszych, obsadzane były dobremi siłami, co nie mało przyczynia się do poprawnej całości. Sztuki są znacznie lepiej przygotowywane na liczniejszych niż dotychczas próbach, co już na pierwszych przedstawieniach z korzyścią się odbija a zaznacza się również widocznym postępem *wśród sił młodych, które się kształcą i wyrabiają.* Strona zewnętrzna, dekoracyjna, nieraz nawet wytworna, nie pozostawia w ogóle nic do życzenia. A z tym postępem w zaznaczonych powyżej kierunkach, *łączy się coraz większe wzmaganie się frekwencyi publiczności, która usiłowania dyrekcyi uznaje i popiera.*

Co do 3 punktu, tj. do personalu, wobec notorycznego braku utalentowanych sił dramatycznych na scenach polskich, dyrekcya miała do walczenia z największemi trudnościami, ale i tu przyznać należy, iż uczyniła wszystko, co w danych warunkach było możebne, aby zapełnić dotkliwe w personalu dramatycznym szczerby. Zaangażowaniem pani Zapolskiej i panny Ordonówny do ról liryczno-bohaterskich, pp. Zawadzkiego, Sosnowskiego i młodego komika Zejdowskiego, uczyniła obecna dyrekcya pod wielu względami zadość tej potrzebie.

Uznając więc widoczny i znaczny postęp w układzie repertuaru dramatycznego i przedstawianiu utworów, Komisya stawia wniosek, aby Wysoki Wydział krajowy przyznał dyrekcyi subwencyę na dramat i komedyę.

Lwów d. 6 stycznia 1900 r.

* * *

Dopisek Red. Przegl. Szczerze cieszymy się, że to, co podnosiliśmy konsekwentnie w naszych recenzyach teatralnych, a mianowicie nadzwyczajny postęp sceny lwowskiej, stwierdzonem zostało obecnie oficyalnie przez areopag najkompetentniejszy, jakim jest komisya artystyczna. Nie wątpimy również, że to zasłużone uznanie, jakie dostało się w udziale obecnej dyrekcyi teatru lwowskiego, będzie dla niej bodźcem do dalszej pracy celem dalszego utrzymania naszej sceny narodowej na tem wysokiem stanowisku. Mając takiego dyrektora, jak p. Heller, którego niezrównane zdolności kierowania teatrem uznają wszyscy, a który w utworze swym „Debiutantka" okazał także niepośledule zdolności literackie i dramatyczne, ma teatr lwowski przed sobą bardzo piękną przyszłość. Oprzeć ją na trwałych, niewzruszonych podstawach, jest obecnie rzeczą Reprezentacyi miasta, która wznosząc kosztem znacznych ofiar gmach monumentalny, jeden z najpiękniejszych w całej monarchii, powinna teraz jak najrychlej ustalić byt sceny przez powzięcie decyzyi, komu ma być powierzone jej kierownictwo. Naszem zdaniem droga jest jasno wskazana już samem powyższem sprawozdaniem komisyi teatralnej. Mając teatr pod każdym względem doskonały, puszczać się na eksperymenta niepewne, rozbijać go i szukać nowego kierownika w nadziei, że może on stworzy coś jeszcze lepszego, byłoby grubym błędem. Pamiętajmy o przysłowiu francuskiem: „Le mieux est l'ennemi du bien" (Lepsze jest zawsze nieprzyjacielem dobrego). Wiemy, że i w Reprezentacyi miejskiej przeważa zdanie, iż ze wszystkich kombinacyi, najodpowiedniejszą jest zawarcie umowy z p. Hellerem, a i Sejm, który jeszcze nigdy nie stanął w sprzeczności ze zdaniem komisyi artystycznej, z pewnością takiemu załatwieniu kwestyi teatru lwowskiego przyklaśnie. Decyzya Rady miejskiej powinna jednakże zapaść rychło, boć przecie każdy przyzna, że obecny dyrektor teatru musi najpóźniej w lutym wiedzieć, czy ma odnawiać kontrakty z artystami, kończące się w kwietniu, a i artyści muszą także zawczasu wiedzieć, co się z nimi stanie. Dłuższem zwlekaniem decyzyi można doprowadzić do rozbicia obecnej bardzo dobranej i znakomicie ze sobą zgranej drużyny artystycznej i skończyć to kunktatorstwo tem, że samowolnie zniszczymy to, co tak pięknie rozwija się i co dzięki talentowi, pracy i sprężystości p. Hellera stanęło na tak wysokiem stanowisku.

Milczące kobiety.

Za szeregiem wysokich *dunes* zasłaniających tajemnicze morze, wraz z pysznemi willami i alejami parków, na gościńcu, prowadzącym z Bajonny do Biarritz, wyrasta las gęstych, południowych sosen. Przeszedłszy go pieszo, dociera się do niewielkiej furtki, wychodzącej na ogród, tak cichy, iż nawet świergot wróbli i trzepot skrzydeł jaskółki, nie mąci zazwyczaj ponurego spokoju. Morze kwiatów, owoców, powikłanych krzewów i trawniki pysznej szmaragdowej zieleni rozścielają się tylko przed wzrokiem przybysza. Tu nęci las białych i różowych kamelii, pąkami okrytych, tam pachnące szpalery winne, drzewa brzoskwiniowe, wreszcie klomby i dywany kwiatów.

Rozglądając się pilniej w tej zaczarowanej pustce, spostrzedz można niekiedy dziwnie tajemniczą postać: ogólne kształty przypominają kobietę, której głowy jednak niepodobna dojrzeć: zasłania ją bowiem czarny kaptur, mocno na czoło nasunięty; kontury ramion i pleców nikną pod fałdami grubego, białego habitu na którego środku widnieje wielki, czarny krzyż.

Postać ta nie porusza się, chociażby podejść ku niej jak najbliżej. Grube, białe sukno w którem zostawiono tylko otwory dla ust i oczu, zakrywa całe jej oblicze, czyniąc ją podobną raczej do trupa, aniżeli do istoty żyjącej. Żyje jednak: palce jej poruszają się mechanicznie wprawdzie, lecz szybko, obierając z łuski bądź nasiona kwiatów, bądź ziarna grochu, w wielkiej masie na kolana jej spadające.

Niekiedy z gaju zaczarowanego dolatuje uszu dziwny szmer głosów, niby echa pacierzy, odmawianych przez kilkadziesiąt osób jednocześnie.

Z za krzewów kamelii wyłania się dach niskiej kapliczki. Nagle z wieży jej pada dźwięk dzwonu i w tej chwili szmer modlitwy zamiera, wzdłuż pachnącej, wysokiej ściany winnej natomiast mknie dziwny korowód: postaci, podobne do tej, jaką spostrzegło się przed chwilą, milczące, zgięte, upadające pod ciężarem czarnych krzyży, w wielkich czarnych kapturach na głowach, w grubych, sukiennych zasłonach na twarzach, przesuwają się z głuchym spokojem, jak duchy.

Skrzyżowawszy ręce, na których zwisają długie, ciemne różańce, bez szelestu, milcząc, mechanicznie, jak automaty, postępnią jedna za drugą w pewnem oddaleniu.

Jest to szereg kobiet, umarłych dla świata. Są to bernardynki, pokutnice, którym surowy regulamin nie pozwala mówić z sobą, znać się wzajemnie, myśleć o minionej przeszłości. Nie znają one nazwisk towarzyszek: nazwiska dla wszystkich pozostają tajemnicą; nie wiedzą jedna o drugiej, czem były, co robiły na tym szerokim, wielkim świecie. Zaczarowany ogród, pełen kwiatów, stanowi miejsce ich pracy.

Jeżeli chce się bliższych objaśnień, udziela ich zakonnica w niebieskiej sukni i białej zasłonie, stroju służebnic N. Maryi Panny, pod których zwierzchnictwem pozostaje zakon bernardynek.

Oprowadza ona po ogrodzie i zabudowaniach klasztornych. Przedewszystkiem idzie się wraz z nią do niewielkiej, skromnie urządzonej poczekalni, gdzie na okrągłym stole leżą fotografie klasztoru, pokutnic, oraz kaplicy, z której wyszedł tajemniczy korowód. Prócz fotografij widzi się na stole różne roboty z wosku, a wreszcie cały stos broszur, opisujących historyę powstania reguły bernardynek, osiadłych na tak zwanej Pustelni, niedaleko klasztoru N. Maryi Panny.

— Codzień — opowiada zakonnica — przełożona odkomenderowywa kilka z pomiędzy nas dla dopilnowania porządku w Pustelni i dla pośredniczenia między pokutnicami, którym nie wolno odzywać się do siebie, które jednak przy robocie potrzebują porozumieć się od czasu do czasu.

Zajęcia „milczących kobiet" polegają na pieleniu, grabieniu koszeniu siana, zasadzaniu kwiatów, oczyszczaniu drzew z robactwa, oraniu i obsiewaniu pól, zbieraniu plonów. Zimą i latem trwa ta praca fizyczna na świeżem, wonnem powietrzu.

Schroniska pokutnic stanowiły niegdyś odosobnione chaty o jednej celi, ze słomy kukurydzowej zbudowane i słomą kryte. Biały piasek diun nadbrzeżnych tworzył podłogę, na której leżał tapczan, kołdrą wełnianą obrzucony. W głowach jego stał krucyfiks, cierniem opasany, z napisem: „Bóg po nad wszystko!" Dwukrotny pożar jednak, zwęgliwszy schroniska do szczętu, skłonił przeora klasztoru N. Maryi Panny do postawienia niskiego, długiego domu, zajmowanego przez bernardynki obecnie. Składa się on z oddzielnych cel o jednem oknie, urządzonych na wzór chat pierwotnych, z tą różnicą, iż dach i ściany zrobiono tutaj z gontów i belek.

Refektarz stanowi oddzielny, niski domek, z palów drewnianych zbity. Nigdzie potęga i groza ascetyzmu nie uderza silniej. Pod ścianami wąskiej chaty, jak w szkole, stoją długie, proste stoły; przed jednym widnieje ławka drewniana drugi, po bokach, pusty zupełnie.

— Tu, przy tym stole na lewo — objaśnia zakonnica — pokutnice zasiadają do obiadów i kolacyi sześć razy w ciągu tygodnia; przy tamtych na prawo spożywają wieczerzę co piątek, klęcząc: dlatego niema tam ławek.

W szufladach stołu przed każdem miejscem złożony jest talerz, kubek, widelec i łyżka, wszystko z drzewa. Sprzęty te wykrawają pokutnice same. Pokarm ich składa się tylko z owoców, jarzyn i chleba.

Zdawałoby się, iż twardy regulamin powinien zniechęcać bernardynki do dłuższego pobytu w pustelni, tem bardziej, iż nie krępuje ich żaden termin i mogą opuścić zakład każdej chwili; mimo to nie było wypadku, aby która z nich wystąpiła przed śmiercią.

Śmierć... i ona nawet nie ujawnia nazwiska. Każdą zmarłą towarzyszki na barkach swych same zanoszą do grobu nie wiedząc, kto ona. Uroczystość wówczas w cichej, ciemnej, kwiatami przybranej kaplicy, wspaniała.

Tuż za nią czubki ciemnych cyprysów zwiastują cmentarz. Smutne, żalem i pokutą obciążone serca wielkich grzesznic znajdują tam w ciszy i wiecznym spoczynku ukojenie, a może słodycz przebaczenia.

Z izby sądowej.

Kraków 9 stycznia.

(*Obraza czci*).

W lipcu zr. pewnego wieczora w foyer teatru krakowskiego trzej młodzi ludzie napadli i czynnie znieważyli suplenta szkoły realnej, p. dra Ernesta Łunińskiego. Napastnikami byli trzej bracia Swolkienowie, słuchacz medycyny Bolesław, oraz uczniowie szkół średnich Zdzisław i Maryan. Powodem tej czynnej zniewagi miała być zemsta za jakąś przykrość, którą dr. Łuniński wyrządzić miał swojemu uczniowi, Maryanowi Swolkienowi. Trybunał sądowy uwolnił oskarżonych od zarzutu gwałtu publicznego, a zasądził Bolesława Swolkiena za przekroczenie przeciw czci na 14 dni aresztu, ewentualnie na 70 K. grzywny, Maryana Swolkiena na 10 dni aresztu, ewentualnie na 50 K. grzywny, a Zdzisława od odpowiedzialności uwolnił. Tak łagodny wyrok wydał trybunał dlatego, aby nie przeszkadzać tym młodym ludziom w dalszych studyach, oraz dlatego, że dr. Łuniński gotów był przebaczyć im winę pod warunkiem, że go publicznie przeproszą.

Po rozprawie p. Bolesław Swolkien przeprosił p. Łunińskiego, a ponieważ p. Łuniński na znak przebaczenia podał mu rękę, p. Swolkien zobowiązał się przeprosić go w jednem z pism krakowskich, w którem zaraz po owym napadzie umieszczał notatki ubliżające p. Łunińskiemu.

KRONIKA.

Lwów 11 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Ministerstwo sprawiedliwości zamianowało p. Dymitra Sieleckiego, substytuta notaryusza w Radymnie, notaryuszem w Lutowiskach. — Radzca legacyjny w Hadze, hr. Starzeński, mianowany został radzcą legacyjnym przy Watykanie.

Miejska reforma wyborcza. Zanotowaliśmy niedawno, że krakowska Rada miejska przyjęła w dyskusyi ogólnej wniosek p. Rottera o przyznanie wszystkim pełnoletnim męskim mieszkańcom m. Krakowa prawa głosowania do Rady miejskiej, tj. by do istniejących dziś trzech kuryi, dodać czwartą, powszechną. Na posiedzeniu wczorajszem krakowska Rada miejska przeprowadziła nad wnioskiem tym debatę szczegółową. Andrzej hr. Potocki odczytał oświadczenie poważnej większości członków Rady, iż utworzenie kuryi powszechnej członkowie ci uważają za szkodliwe i przeto sprzeciwiają się uchwale zasadniczej, powziętej w myśl wniosku p. Rottera przez przypadkową większość na posiedzeniu poprzedniem. W głosowaniu imiennem wniosek posła Rottera upadł 21 głosami przeciw 19. P. Rotter wniósł wobec tego, aby sprawę odesłać do komisyi dla zmiany statutu, a posiedzenie odroczyć. Wniosek ten upadł 23-ma głosami przeciw 19. Wówczas rozległy się z galeryi okrzyki „hańba!", a zwolennicy wniosku p. Rottera gremialnie opuścili salę; zabrakło więc kompletu i trzeba było posiedzenie zamknąć.

Na dochód „Towarzystwa dam dobroczynności" i „Panien Ekonomek św. Wincentego a Paulo" danem będzie dnia 17 bm. w teatrze hr. Skarbka przedstawienie amatorskie w połączeniu z koncertem. Odegrane zostaną trzy sztuczki: „Na ulicy", „Dwie teściowe" i „Dwie wdowy". W koncercie wezmą udział: w śpiewie hrabianka Pelagia Skarbkówna, uczenica szkoły śpiewu w Medyolanie; w grze na fortepianie panna Zofia Naimska, uczenica pp. Michałowskiego i Leszetyckiego; w grze na skrzypcach zaszczytnie znana z koncertów panna Julia Baranowska. Sprzedaży biletów podjęła się księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Z życia towarzyskiego. Dnia 9 bm. odbyło się u pp. Wohlfartów w Kurzanach polowanie, które zgromadziło liczny zastęp myśliwych i niemyśliwych z okolicy i z dalszych stron kraju. Mimo bardzo niesprzyjających łowom warunków było po polowaniu „na rozkładzie" 3 rogacze, 5 lisów i 30 zajęcy. Po polowaniu młodzież tańczyła przy dźwiękach muzyki wojskowej do godz. 10 rano. Tańce prowadził p. E. Zaklika. Niezrównani w swej uprzejmości i gościnności gospodarstwo zatrzymali większą część gości, przeszło kilkadziesiąt osób u siebie, a że przy ożywieniu i wesołości zmęczenia się nie czuje, więc o 3 po południu dnia po-balowego znów tańce się zaczęły. Dla wielu młodziutkich panien była ta zabawa wielce nęcącem pierwszem wejściem „w świat". Jako takie przyszłe „great attraction" zabaw powitaliśmy pomiędzy innymi kuzynkę gospodarstwa pannę Helenę Mochnacką i Wandę Poźniakównę, a także pannę Maryę Dębicką. Całe towarzystwo zaliczy pewnie do najmilszych chwil spędzonych w tym karnawale wtorkową zabawę w Kurzanach.

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Stryju odbywać się będą przez 6 niedziel od 14 bm., a mianowicie wykładać będą: Prof. dr. Dembiński: „O Kościuszce"; prof. inż. Fiedler: „O cieple"; prof. dr. Twardowski: „O złudzeniach wzrokowych"; prof. dr. Siemiradzki: „O węglu"; prof. dr. Zakrzewski: „O fonografie"; prof. dr. Konstanty Wojciechowski: „O Sienkiewiczu". Pierwszy wykład zagai prezes zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich radzca dworu prof. dr. Ćwikliński. Wykłady odbywać się będą w jednej z sal warsztatów kolejowych, dzięki uprzejmości Dyrekcyi kolei państwowych. Wkrótce ogłoszonym zostanie program seryi wykładów w Tarnopolu.

Fryderyk Kratter, zbiegły ze Lwowa adwokat — wedle doniesień z Wiednia — opuścił już Amerykę i zgłosił się u austryackiego konsula w Hamburgu, iż wraca do Lwowa.

Wymknął się. Tarnopolski sąd ściga od dawna listem gończym akrobatę Jana Pokrowskiego, na którym ciąży zarzut gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia ciała. Pokrowski przybył teraz do Lwowa i zaszedł do szynku w „hotelu praskim". Policya wytropiła go i już miał go ajent schwytać, ale że nieprzezornie się do tego zabrał, opowiedziawszy o swym zamiarze właścicielowi szynku, więc „dobrzy ludzie" uprzedzili Pokrowskiego o grożącem mu niebezpieczeństwie. On zaś naturalnie co prędzej umknął.

W Warszawie czynione są starania o utworzenie konsulatów chińskiego i tureckiego.

Stuletnia. W Krakowie umarła tymi dniami Katarzyna Leszczyńska, osoba w wieku lat stu, a — jak oblicza jej rodzina — nawet przeszło stu. Była ona trzy razy zamężną i należała w Krakowie do znanych rodzin obywatelskich. Mimo późnego wieku, była rzeźką i zdrową, posiadała do ostatka dobry wzrok i dobry słuch i gorliwie opiekowała się biednymi.

Konkurs rozpisała zwierzchność gminna w Żydaczowie na posadę kontrolora kasy miejskiej z płacą 840 K. i prawem do dwóch pięcioleci po 200 K. Termin do 26 b. m.

Kolej Przeworsk-Rozwadów. W dniu 14 bm. otworzoną zostanie kolej Przeworsk - Rozwadów ze stacyami Przeworsk i Rozwadów (istniejące stacye dobiegowe kolei państwowych): Grodzisko, Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Rudnik i Nisko dla ruchu ogólnego i z przystankiem osobowym Trycza dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Z dniem otwarcia ruchu na tej kolei, zmieniony też będzie rozkład jazdy pociągów osobowych kolei Dembica-Rozwadów i Tarnobrzeg - Nadbrzezie; rozkład jazdy dla pociągów osobowych kolei Dembica-Rozwadów-Przeworsk i Tarnobrzeg-Nadbrzezie, ogłoszony będzie afiszami.

Kongres właścicieli domów w Paryżu podczas wystawy. Paryskie stowarzyszenie właścicieli domów urządza w roku bieżącym w Paryżu powszechny kongres właścicieli domów. Do utworzonego już biura tego kongresu weszli wszyscy obecni ministrowie francuscy i wielu byłych ministrów, jak pp. Delcassé i Dupuy. Na kongres zaproszone są wszystkie towarzystwa właścicieli realności, między nimi i lwowskie, a odbędzie się on w Paryżu w dniach 4 do 9 czerwca br. Udział mogą brać właściciele a także i zarządzcy domów z wszystkich krajów całego świata, bez względu czy są lub nie

członkami towarzystw realnościowych, zatem i z takich miast, w których nie ma stowarzyszeń takich

Cena biletu uczestnictwa obejmującego jazdę II klasą pociągiem pospiesznym z Wiednia do Paryża i napowrót z 7 dniowym pobytem i wiktem w Paryżu oraz z wstępami na wystawę (14 biletów) i udziałem w licznych przyjemnościach, wynosi 130 złr. a. w. Drogę do Wiednia opłacają uczestnicy osobno. Wyjazd z Wiednia nastąpi zapewne 3 czerwca rano, pociągiem osobnym, gdyż i węgierscy uczestnicy przyjadą do Wiednia i przyłączą się.

W Paryżu będzie w operze osobne przedstawienie galowe, bankiet i bal na cześć kongresu, w którym weźmie udział i prezydent rzeczypospolitej. Obrady kongresu odbywać się będą w sześciu sekcyach: podatkowej, asekuracyjnej, kredytowej, zdrowotnej, prawniczej i dla dobroczynnych urządzeń.

Dla uczestników kongresu wyłożoną jest już obecnie jedna lista w biurze Towarzystwa właścicieli realności we Lwowie ul. Kopernika l. 9 w parterze, a druga w biurze sekretarza Towarzystwa, adwokata Dr. Kazimierza Krygowskiego, ul. Trzeciego Maja l. 10 w parterze, gdzie osobiście lub pisemnie należy się zgłaszać.

Pożądanym jest współudział pań w kongresie, dla których przygotowują się szczególne niespodzianki. Lista będzie zamknięta w maju. Pożądane są jednak wczesne zgłoszenia, aby można się zoryentować co do udziału i ewentualnie wyjednać udogodnienia i opust w kosztach podróży do Wiednia.

Udział w kongresie właścicieli domów z całej Francyi, Niemiec, Włoch, Austryi, Węgier, Hiszpanii i Ameryki, już zapewniony.

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska, która starała się o opróżnioną posadę praktykanta w bibliotece Jagiellońskiej, nie otrzymała tej posady, jednakże nie dlatego, iżby obowiązki te nie mogły być powierzone kobiecie, ale ponieważ dr. Daszyńska nie mogła wykazać się krajowym doktoratem prawa lub filozofii, posiada bowiem doktorat uzyskany w uniwersytecie zurychskim i to przez ministerstwo austryackie nie nostryfikowany.

Zguba. Dotkliwą stratę poniósł właściciel dóbr p. Władysław Kopecki, który przybył tymi dniami do Lwowa. Oto wczoraj jadąc po mieście za interesami, postradał 1080 K. gotówką i książeczki Tow. wzaj. kredytu na 1360 K. Policya wdrożyła śledztwo, a p. Kopecki doniósł natychmiast o stracie swej dyrekcyi Tow. wzajemnego kredytu.

Katem w Wiedniu po zmarłym niedawno Selingerze ma zostać Alojzy Seyfried, obecnie kat w Bośnii. Charakterystycznem jest, że Seyfried ożenił się z Bośniaczką, która była pogromczynią wężów.

Domowy teatr. Jan Reszke, który tej zimy nie chce występować na scenie, zajmuje się obecnie urządzaniem swego domu w Paryżu, przy ulicy de la Faisanderie, dokąd się ma w lutym przeprowadzić. Słynny tenor ma zamiar w swoim nowym domu zbudować scenę, aby od czasu do czasu dawać dla swych przyjaciół wzorowe przedstawienia znanych oper.

Dla amatorów literatury francuskiej. Paweł Bourget wykończył nową powieść p. t. „Le luxe des autres“ na tle życia paryskiego. Głośny autor powraca więc do dziedziny, w której miał największe powodzenie. Powieść zaczęła wychodzić w *Annales politiques et littéraires* gdzie drukowane też będzie jedno z nielicznych nieogłoszonych dotąd dzieł Alfonsa Daudeta p. t. „Premier voyage — premier mensonge“. Ma to być opowieść pełna subtelnego, iście daudetowskiego wdzięku, która przez dłuższy czas uchodziła za zaginioną. Dziś dopiero rodzina mistrza francuskiego odnalazła ją w bibliotece zmarłego i oddała do druku

Zmarli. W Samborze Józef Aleksiewicz, aptekarz.— W Glinianach Rudolf Koerber, notaryusz, b. burmistrz, brat stryjeczny ministra Koerbera.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —9, w poł. —5 R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

Myśli galicyjskie.

Jest wielu u nas ludzi, których uznano przed sądem za honorowych — dla braku dowodów.

Trafiają się geniusze swojscy, którzy wiele potrafią, a nawet jeść i pić na kredyt.

Oklaski tłumu są często głośnym policzkiem, wymierzonym dobremu smakowi i rozsądkowi.

Galicyanin zaczyna podziwiać wtedy dopiero, gdy nie może zrozumieć.

Skuteczny środek.

Pewien domorosły filozof, któremu znudziło się słuchać ciągle o beczce Danaid i kamieniu Syzyfa, zamierza napisać rozprawę p. t. „Czyby raz przecie nie można dziury w beczce Danaid zatkać kamieniem Syzyfa?“

Stylowy famulus. Pan do kandydata na służącego:

— A masz ty kwalifikacye na służącego w zamożnym domu?

A na to famulus z przekonaniem:

— Jaśnie panie, jestem rzetelnie ukwalifikowany: mam nawet podagrę...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki, występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina, Józefa Szymańskiego; w partyi Jadwigi wystąpi młodziutka śpiewaczka panna Zdzisława Zawiłowska (Krakowianka). W piątek po raz pierwszy „Colinette“, komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin.

Jutro w piątek przedstawioną będzie po raz pierwszy sensacyjna nowość francuska z repertuaru paryskiego teatru „Odeon“ pt. „Colinette“ z panią Zapolską w roli tytułowej. Do sztuki tej sprawiono nowe kostyumy i dekoracye. — Następną nowością będzie oryginalna 3-aktowa komedya Adolfa Walewskiego pt. „Wielkie figury“, potem dramat hr. Lwa Tołstoja pt. „Potęga ciemnoty“, następnie wesoła krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego pt. „Jarmark małżeński“, poczem zaraz wystawiony zostanie „Kordyan“ Słowackiego z wielkim nakładem dekoracyjnym i kostyumowym; później daną będzie słynna „Dolli“ Christiersona.

Literatura i sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Wczorajszy koncert pożegnalny Aleksandra Michałowskiego wywołał w licznie zebranej publiczności entuzyazm, jakim od kilku lat nie cieszył się chyba żaden z pianistów na lwowskiej estradzie. Artysta, widocznie świetnie usposobiony, grał — o ile to możliwe — z jeszcze większem natchnieniem, niż na pierwszym koncercie i oczarował publiczność do reszty. Trudno też wyobrazić sobie coś artystycznie bardziej skończonego, jak koncert Chopina F-moll w interpretacyi Michałowskiego. Pomijając już wykonanie techniczne wirtuozowskie, nieskazitelne i olśniewające nie znajdujemy słów, by opisać szlachetny sposób traktowania dzieła przez koncertanta. Potrafił on wniknąć w najsubtelniejsze intencye autora i odsłonił nam mnóstwo piękności w tym utworze, które zazwyczaj uchodziły uwadze wykonawcy, a tem samem podwoił podniosłe wrażenie, jakie odnosi słuchacz z tego arcydzieła. Pierwsza część imponowała swą majestatyczną powagą, trzecia odegrana w szalonem tempie, zdumiewała śmiałością gry i nieomylnością w wykonaniu owych bajecznych trudności, lecz mimo to wszystko prawdziwych znawców i miłośników sztuki, niezawodnie najbardziej zachwyciła część druga, Larghetto, z której niezrównany mistrz zrobił poemat cudowny, nadając mu w recitatiwach zakrój iście dramatyczny. Zresztą wszystkie trzy części były ostatnim wyrazem sztuki wykonawczej, każda na swój sposób i zgodnie ze swą treścią porywała słuchacza, dając mu najwyższe możliwe zadowolenie artystyczne.

Drugiem większem dziełem odegranem wczoraj przez Michałowskiego była prześliczna fantazya węgierska Liszta, obliczona już z góry przez kompozytora na olbrzymi efekt wirtuozowski. Znakomity pianista warszawski wyzyskał go w zupełności. Grał z ognistym temperamentem, z zacięciem cygańsko-węgierskiem, które nie zna granic w swej ekstazie, a chwilami zdawało się, że jakaś siła nadludzka porusza jego palcami i pozwala mu wybrnąć z łatwością z tych niewykonalnych prawie trudności, sprawiających wrażenie jakiejś orgii szatańskiej. Był to kulminacyjny punkt wczorajszego koncertu, po którym publiczność obdarzyła mistrza frenetycznymi oklaskami, a orkiestra zagrała fanfarę, chcąc od siebie uczcić niezrównanego artystę. Trudny akompaniament do obydwu tych utworów pod dzielną batutą dyrektora Sołtysa wypadł doskonale i przyczynił się niemało do podniesienia artystycznego wrażenia całości.

Oprócz wyż wymienionych dzieł odegrał p. Michałowski kilka solowych utworów, mianowicie Scarlatti'ego Pastorale, transkrykcyę Saint-Saënsa z Alcesty Glucka i Chopina Polonez Fis-moll, w którym znalazł świetne pole do popisu dla swych oktaw o nadzwyczajnej szybkości i pewności, a zmuszony przez publiczność, jeszcze kilka numerów ponad program, jak walc Des dur, dwa preludya i marsz żałobny Chopina.

Wieczór wczorajszy był szeregiem owacyj dla koncertanta, któremu wręczono wśród nieustających oklasków dwa wieńce laurowe i wiązankę kwiatów. Koncerty Michałowskiego utkwią zapewne na długo w pamięci naszej publiczności. *Fr. Neuhauser.*

* **Dwutygodnik literacki „Iris“** zapowiada się z Nowym Rokiem bardzo obiecująco. W zeszycie pierwszym obok literackich artykułów: Władysława Mickiewicza, Stanisława Bełzy i Wróblewskiego, znalazła się wyborna kronika muzyczna pióra profesora Neuhausera, oraz ciekawy ustęp z politycznej korespondencyi śp. Franciszka Smolki. W najbliższym czasie zamieści „Iris“ prace: Aleksandra Kraushara, Antoniny Matuszewic, Anny Neumanowej, dra Jana Stelli-Sawickiego i wielu innych poczytnych autorów. Odpowiedzialną redakcyę pisma objął ponownie p. Stanisław Schnür-Pepłowski. Zarówno poważny, ściśle przedmiotowy kierunek pisma, jak i cena przedpłaty bardzo umiarkowana, wynosząca ośm koron rocznie, każą się spodziewać, że szerszy nasz ogół życzliwie poprze usiłowania wydawców. Przedpłatę przyjmuje tutejsze Koło literacko-artystyczne (Lwów-Teatr).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 stycznia.

(Z.) Kwestya obniżenia stopy procentowej w Austryi staje się przecież aktualną. Z ogłoszonego dziś bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego, pierwszego za rok bieżący i pierwszego opiewającego na walutę koronową, okazuje się, że sytuacya tego banku ostatnimi czasy poprawiła się nadzwyczajnie, podczas gdy bowiem w poprzednim wykazie uwidoczniona była cyrkulacya opodatkowanych not na sumę prawie 10 milionów zł., — teraźniejszy wykazuje rezerwę not wolnych od podatku na sumę 53.700.000 koron. Także na targach zagranicznych nastała znaczna ulga, tak dalece, że w Berlinie eskont prywatny obniżył się na $4^3/_4$% i jest o $2^1/_4$% tańszy od bankowego. Wobec tego spodziewają się na pewno, że jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane wypadki, w takim razie jeszcze przed upływem stycznia obniżoną zostanie stopa procentowa w Austryi z $5^1/_2$ na 5%. Jak wielkie zyski miały w roku ubiegłym wszystkie banki z powodu nadzwyczajnej drożyzny pieniędzy, okazuje się z ogłoszonych właśnie zamknięć rachunkowych banku austro-węgierskiego za rok 1899. Po potrąceniu wszystkich wydatków miał ten bank za rok ubiegły czystego zysku 9,160.495 zł. Akcyonaryusze otrzymują dywidendę wynoszącą $8^1/_2$%, t. j. po 51 zł. od akcyi (o 7 zł. więcej niż w roku ubiegłym), a nadto państwo otrzyma tytułem udziału swego w czystych zyskach banku sumę 1,337.000 zł. Podatek (5%) od not, które bank zmuszony był puścić chwilowo w obieg skutkiem zupełnego wyczerpania rezerwy not nieopodatkowanych, przyniósł państwu 81.125 zł.

Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego zarówno na naszej jak i na berlińskiej giełdzie była mowa tronowa Wilhelma II, wypowiedziana przy otwarciu sejmu pruskiego. Politycznych aluzyi nie zawiera ta mowa żadnych, ale za to pod względem ekonomicznym wzbudza różowe nadzieje. Zapowiada w niej bowiem Wilhelm II budowę wielu nowych kolei w Prusiech, budowę wielkiego portu w Emden, regulacyę rzek i mnóstwo innych budowli wodnych, wreszcie ponowne przedłożenie projektu budowy kanału spławnego między Renem a Łabą. Berlińska giełda powitała tę zapowiedź monarszą znaczną haussą walorów górniczych, a prąd ten udzielił się częściowo i naszej giełdzie, bo wobec tak kolosalnego zapotrzebowania żelaza w Niemczech liczą spekulanci na to, że naszym hutom coś z tego się okroi. Aczkolwiek jednak tendencya targu naszego była silną, rozmiary dokonanych transakcyi były bardzo niewielkie, a chyba najlepszym dowodem ogólnej stagnacyi u nas jest ta okoliczność, że wystawienie na sprzedaż stu kilkudziesięciu akcyi fabryki broni w Steyr, na które nie było można znaleźć kupca, wywołało spadek tego papieru o 10%. Z papierów bankowych podniosły się kredyty, uniony i akcye banku węgierskiego. Akcye kolejowe poprawiły się w cenie o $^1/_4$ do $^3/_4$%, z przemysłowych zaś uzyskały praskie akcye żelazne zwyżkę $7^1/_2$%, alpiny $2^1/_4$%, a czeskie górnicze $2^1/_2$%. Na renty popyt był dziś bardzo mały, skutkiem czego kurs ich obniżył się o drobniutki ułamek procentu ($^5/_{100}$%).

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 232·70, węgierskie 186·—, Angliobanki 124·25, Uniony 153·75, Bankvereiny 135·40, Länderbanki 115·25, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 137·50, Elbethale 123·25, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·65, austryacka złota 97·65, austr. renta wal. kor. 99·—, węgierska złota 97·65, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 11·42, frankówka 19·20, marki 23·66, ruble $2·54^1/_2$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1go do 7go stycznia 1899 — bez opłaty akcyzowej. Weluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 7.35 do 7.55, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.90 do 6.15, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.00 do 6·70, jęczmień pastewny 5·25 do 5.50, owies 0.00—0.00, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 5.60—5.80, kukurudza nowa 5.50 do 5.70, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 7.00 do 9.00, groch pastewny 5.90 do 6.25, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.25 do 5.50, wyka 4.80 do 5.30, koniczyna czerwona 50.00 do 75.00, koniczyna biała 35.00 do 60.00, koniczyna szwedzka 45.— do 70.—, tymotka 17.00 do 24.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.— do 11.50, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.— — 0·, chmiel 80.00 do 100.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 35.00—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.00 do 36.50.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 10 stycznia. Z powodu większego spędu ceny cokolwiek słabsze. Płacono za żywe woły opasowe po 58—62 kor. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 0.96—1.02 kor., tylne od 1—1.0 kor. Targ średni.

Targ wiedeński 8 styczna. Z powodu słabego spędu utrzymano ceny zeszłotygodniowe. Ogólny spęd 4524 sztuk, wołów opasowych 3481, między tymi galicyjskich 670 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe: prima od 70—72 koron, secunda 66—68 k., tertia 58—64 k. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 8 stycznia. Spęd 768 sztuk, między tymi 487 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—70 kor., krowy 48 do 56 k., buhaje 60 do 68 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ dobry.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 11 stycznia. W delegacyi austryackiej p. Gessman przemawiał przeciw ewentualnemu podwyższeniu stanu wojska. Następnie delegat Sokołowski omawiał szczegółowo kwestyę rewersów demolacyjnych i wyraził ubolewanie, że zarząd wojskowy nie przedłożył dotychczas odpowiedniej ustawy, mimo, że o to już od wielu lat się upominano. Obecnie obowiązujący przestarzały system rewersów demolacyjnych jest dotkliwą krzywdą dla ludności. Mówca przytoczył w tej mierze liczne przykłady ze stosunków miasta Krakowa. Deleg. Conci domagał się zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej. deleg. Funke wystąpił przeciw twierdzeniu, jakoby w armii ujawniały się tendencye germanizacyjne — jednolity język w armii jest wprost koniecznością. W odpowiedzi delegatowi Pacakowi mówca oświadcza, że Niemcy mimo, iż w przyszłości także wysoko będą trzymać sztandar czarno-czerwono-złoty (barwy cesarstwa niemieckiego), będą hołdowali zawsze zasadzie lojalności i wierności dla Cesarza austryackiego. Armia austryacka powinna być niemiecką; każdy może wyznawać swoje uczucia narodowe, musi być jednak zarazem austryakiem, wiernym Cesarzowi. Po przemówieniu delegata Pacaka, który polemizował z wywodami Funke'go, zabrał głos minister wojny Krieghammer i zaznaczył, że żadna armia w Europie nie jest tak mało ekskluzywną, jak austro-węgierska, żadna nie pozostaje w tak ścisłej łączności z ludnością i żadna nie ma tak mało konfliktów z mieszkańcami cywilnymi; armia działa w interesie publicznym i zasługuje na powszechne uznanie, a mimo to najdrobniejsze zajście w armii bywa wydmuchiwane do rozmiarów wielkiego znaczenia i na tej podstawie kuje się atak na nią. Przechodząc do kwestyi meldowania się rezerwistów, oświadcza minister, że zarzuty, czynione zarządowi armii w poprzednim roku ze strony lewicy, a dziś ze strony prawicy, dowodzą, iż kierownictwo wojskowe trzyma się ściśle zasady niewprowadzania polityki do armii. Pozostanie ono w przyszłości także wiernem tej zasadzie Co do kwestyi „zde“ minister zwraca uwagę na odnośne rozporządzenie, które wyraźnie postanawia, że zjawiający się na zgromadzeniach kontrolnych rezerwiści podlegają jurysdykcyi wojskowej i mają się zgłaszać wyłącznie po niemiecku. Zarządzenie to nie sprzeciwia się ustawie, albowiem jest rzeczą zarządu armii w jego zakresie działania takie przepisy wydawać. Do stwierdzenia identyczności wywołanego rezerwisty potrzeba, aby się on zgłosił ogólnie zrozumiałym wyrazem. Kary za niestosowanie się do tego przepisu zostały naturalnie ostrzej wymierzone tam, gdzie widoczną była tendencya nieposłuszeństwa; nie może być jednak mowy o tem, aby na Węgrzech inaczej, jak w Austryi karano za takie przekroczenia Sędziowie wojskowi przestrzegają ściśle przepisów ustawy. Co do samobójstw żołnierzy, minister twierdzi, że o samobójstwach masowych mówić nie można; w ciągu ostatniego roku w całej armii zdarzyło się tylko 17 samobójstw. Projekt wojskowej ustawy karnej jest już prawie gotów, przedłożenie projektu doznało zwłoki z powodu zachorowania jednego członka komisyi. Nową ustawę oparto na zasadzie oskarżenia, jawności, ustności i bezpośredniego postępowania. Wreszcie stwierdził minister, że żadne pismo, pod jakimkolwiekby wychodziło tytułem, nie jest organem ministerstwa wojny. — Następnie delegacya przyjęła ordinaryum wojskowe wraz z wniesionymi rezolucyami. Następne posiedzenie delegacyi odbędzie się w piątek.

Wiedeń 11 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w sprawie wymiaru należytości spadkowych przy istniejącej wspólności majątkowej małżeńskiej w razie śmierci jednego z małżonków.

Rozporządzenie ministerstwa skarbu, odnoszące się do przeprowadzenia zniesienia stempla od dzienników i kalendarzy, zarządza zwrot należytości stemplowej od niesprzedanych kalendarzy. Strona, która uiściła należytość, może w urzędzie, gdzie kalendarz był ostemplowany, żądać zwrotu w terminie po koniec września 1900.

Wiedeń 11 stycznia. Dzienniki donoszą z Morawskiej Ostrawy, że konferencya wszystkich właścicieli kopalń w rewirze ostrawskim, uwzględniając pomyślną konjunkturę, zgodziła się z własnej inicyatywy na znaczne polepszenie położenia górników, a między innemi na 5% podwyższenia płacy i 1-godzinne skrócenie dnia roboczego przed niedzielami i dniami świątecznymi.

Wiedeń 11 stycznia. U ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i jego małżonki odbył się wczoraj obiad delegacyjny, w którym wzięli udział prezydenci obu delegacyj, dalej prezes gabinetu węgierskiego Szell, przewodniczący w radzie ministrów austr. dr. Wittek, delegaci austryaccy Bulat, Ferjancic, Funke, Gorajski, baron Helfert, Jędrzejowicz, Kathrein, Mettal, Popowski, Russ i Walterskirchen w takiej samej liczbie delegaci węgierscy, wreszcie poseł Zwiedinek, szefowie sekcyj: Roeckenzaim, Horowitz i Doczi.

Wiedeń 11 stycznia. Połączone cztery komisye delegacyi węgierskiej przyjęły kredyt okupacyjny i uchwaliły dla ministra Kallaya podziękowanie i uznanie za jego wydatną działalność około podniesienia i rozwoju krajów okupowanych. W toku dyskusyi dał minister Kallay obraz ruchu wyznaniowego w Bośnii i Hercogowinie, wykazał, że niemożliwe są do spełnienia te żądania, jakich domagają się wschodnio-prawosławne koła opozycyjne w wypracowanym przez nie autonomicznym statucie kościelnym i oświadczył, iż rząd nie szuka bynajmniej walki z żywiołami prawosławnymi, lecz pragnie owszem spełnić ich życzenia, o ile one możliwe są do zrealizowania. W dalszym ciągu zaznaczył mówca, iż obowiązkiem rządu bośniackiego jest w pierwszym rzędzie stać na straży instytucyi wszystkich wyznań bez wyjątku; to też rząd ten stara się wobec wszystkich wyznań być jednakowo sprawiedliwym. Na uwagę delegata Ugrona, który wyraził życzenie, aby prowincye okupowane nie były administrowane w kierunku i duchu austryackim, lecz aby owszem administracya była taką, iżby przygotowywała grunt dla połączenia ziem okupowanych z krajami korony św. Szczepana, oświadczył minister Kallay, iż w tej kwestyi uważa się za niekompetentnego i nie może mówić o tem, co ma nastąpić w przyszłości. Krajami okupowanymi nie administruje ani w duchu austryackim ani węgierskim, ale w czysto bośniackim.

Wiedeń 11 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że bezpośrednio po zamknięciu sesyi delegacyjnej nastąpić ma złożenie nowego gabinetu. P. Koerber kontynuuje konferencye, a wczoraj miał naradę z p. Kathreinem. Jako kandydatów do teki ministra dla Galicyi wymieniają obecnie w pierwszym rzędzie p. Jaworskiego i hr. Pinińskiego. Położenie w ogóle nie pogorszyło się, co więcej można powiedzieć, że wzmogły się widoki utworzenia nowego gabinetu.

Według tego samego dziennika, p. Prade w dwugodzinnej rozmowie z p. Koerberem rozwijał żądania, z jakiemi musiałby wystąpić do ministra rodaka, zamianowanego ewentualnie z jego stronnictwa. Z rozmowy tej p. Koerber wyniósł podobno wrażenie, iż nie mógłby uczynić zadość tym żądaniom i dlatego też na wypadek, gdyby upieranie się przy tem, aby do nowego gabinetu wszedł także parlamentarny niemiecki rodak minister, potrzebaby zrezygnować ze stronnictwa Pradego. Sądzą, że da się uskutecznić zamiar powołania niemieckiego ministra rodaka z niemieckiej partyi ludowej.

Berlin 11 stycznia. Przedłożony wczoraj sejmowi pruskiemu budżet na rok 1900 wykazuje w dochodach i wydatkach sumę 2.472,266.000 marek. W szczegółowym wykazie budżetu podniesiono, że ministerstwo skarbu żąda obecnie o 180.000 marek więcej na cele popierania i utwierdzania niemieckości w prowincyi Poznańskiej i w Prusach wschodnich, w okręgu rządowym Opola i w północnych okręgach Szlezwiku-Holsztynu.

Wiedeń 11 stycznia. Podług *N. Fr. Presse* w kołach poselskich krążą pogłoski, że akcya Koerbera, zmierzająca do utworzenia gabinetu, chwilowo natrafia na trudności.

Szczecin 11 stycznia. W obecności cesarza Wilhelma odbyła się wczoraj uroczystość spuszczenia na wodę parowca pospiesznego „Deutschland“, zbudowanego w tutejszych warsztatach dla hamburgsko-amerykańskiej linii. Sekretarz stanu Buelow wygłosił przy tej sposobności mowę, w której po skreśleniu rozwoju hamburgsko-amerykańskiej linii powiedział, iż obecna zamorska i międzynarodowa polityka Niemiec jest następstwem ich ekonomicznego wzrostu i rozwoju. Niemcy nie powinny i nie mogą pozostać w tyle w współzawodnictwie, jakie ujawnia się na ekonomicznem i politycznem polu. Niemcy, które nie mogą ograniczyć się już na samą Europę, lecz powinny dążyć do tego, aby stać się światowem mocarstwem handlowem, muszą także na morzu być o tyle silne, aby mogły zapewnić i ochraniać wszędzie pokój dla Niemców, honor niemiecki i dobrobyt Niemców. Mowę swą zakończył p. Buelow błagalną prośbą aby Opatrzność zechciała otaczać swoją opieką nowo zbudowany okręt i błogosławić przyjaźni i wzajemnym stosunkom pomiędzy Niemcami a Zjednoczonemi Stanami półn. Ameryki. W końcu wzniósł okrzyk na cześć cesarza. Po akcie spuszczenia na wodę parowca odbył się bankiet, podczas którego sekretarz stanu Buelow odpowiadając na wzniesiony na cześć jego toast zaznaczył, że uważa za główne swoje zadanie prowadzić politykę zagraniczną Niemiec w duchu ks. Bismarka i kierować nią ręką silną i wprawną, oraz z godnością, w czem spoczywa podwalina europejskiego i międzynarodowego pokoju. Taką prowadząc politykę, spodziewa się zasłużyć na zaufanie, uznanie i zadowolenie swojego narodu i ma też niezłomną nadzieję, że reprezentanci narodu niemieckiego w parlamencie, oceniając tak jak należy i jak powinni położenie międzynarodowe, zgodzą się na wzmocnienie morskich sił zbrojnych swojej Ojczyzny.

Opawa 11 stycznia. Górnicy szybu Ludwiki w Witkowickich kopalniach węgla postanowili jednogłośnie niestawić się dzisiaj do roboty; zdaje się, że robotnicy innych także szybów przyłączą się do strejku. Zarząd kopalni nie powziął dotychczas żadnej stanowczej decyzyi co do żądań górników.

Opawa 11 stycznia. Uchwały konferencyi właścicieli kopalń opublikowano w całym rewirze ostrawskim; wskutek tego robotnicy szybu Luisy i Kiesbau cofnęli swoją uchwałę co do strejku, natomiast robotnicy w szybie Karoliny i Salamona strejkują dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 11 stycznia. Balfour wygłosił mowę, w której zaprzeczał, jakoby urząd wojenny wysłał na plac boju armię z artyleryą, która z góry stawiała Anglię w niekorzystnem położeniu. Chociaż uzbrojenie wojska było może niecałkowicie zupełnem, to przecież krytycy powinni uwzględnić nadzwyczajne trudności, jakie miał do zwalczania urząd wojenny, po raz pierwszy bowiem przyszło wojsku angielskiemu walczyć z nieprzyjacielem, którego siły zbrojne składają się prawie wyłącznie z kawaleryi.

Kapstadt 11 stycznia. Przedwczoraj wieczorem przybyli tu Roberts i Kitschener.

Londyn 11 stycznia. *Standard* donosi z Durbanu, że 1200 indyjskich tragarzy, używanych do przenoszenia chorych i rannych, otrzymało w poniedziałek w nocy rozkaz wymarszu. Odkomenderowanie ich na linię bojową tłumaczą tem, że jenerał Buller zamierza wykonać jakiś znaczny atak.

Londyn 11 stycznia. *Daily Mail* donosi, że stan zdrowia jenerała Methuena jest groźny:

Daily Telegraph donosi pod datą dnia 8 z obozu pod Frere, że Boerowie skoncentrowali bardzo silny ogień działowy koło Ladysmith; walka trwa dalej.

Wedle depeszy pod datą 9 b. m. z Frere dowiedzieli się Anglicy, że nieudały atak Boerów na Ladysmith dnia 6 b. m. był następstwem korespondencyi pomiędzy prezydentem Transwaalu Krügerem a komendą wojsk boerskich; mianowicie Krüger miał wystosować do głównej komendy Boerów pismo z zapytaniem, dlaczego nie wykonuje ataku na Ladysmith. Odpowiedziano mu na to, że jest obawa zbyt wielkich strat w ludziach.

Krüger odtelegrafował, że to jest tylko prosta wymówka i to prawdopodobnie pochodząca od Boerów z Orani. To było przyczyną, że atak na Ladysmith wykonano. Orańczycy zachowali się przy nim bardzo dzielnie, jednakże zostali z wielkiemi stratami odparci.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 stycznia. JO. ks. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. St. Komorowska z Wiśnicza. S. Długosz z Borysławia. O. Sala i hr. Ożarowski z Wysocka. M. Bogdański z Kossewa. T. Neymanowski z Myślatycz. M. Anhauch z Saczawy. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Heller z Bednarówki. J. Stecki z Srodopolic. Hr. Stecki z Wołynia. M. Wysocka z Ostobusza. S. Gänger z Pesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·85 do 100·65 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 137·40 do 138·70. Banku hipotecznego po 400 kor. 170— do 180—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·60 do 93.30,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, miasta Lwowa po 200 koron 92·00 do 92·70.

Monety. Dukat cesarski 11·32 do 11·52. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 254·00 do 256·00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·40.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda towarowa) Cukier surowy 24·30. Tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·80. Tendencya silna.

Berlin 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 47·40.

Paryż 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·87. Mąka („Fleur de Paris“) 23·95.

Frankfurt 11 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 233·50; kolej państwowa 136·50; alpiny 000·00; disconto 253·50; laura 000·00.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·89—7·90, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·69—6·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·20—5·21, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·32—5·33, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·80—11·90; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: słabsza. Pogoda: zimno.

Budapeszt 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·72—7·73, na październik 7·84—7·85; żyto na kwiecień 6·37—6·38; owies na kwiecień 5·01—5·02, kukurudza na maj 4·93—4·95; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

49)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Nieraz już podróżowała z państwem i nigdy nie doznawała choroby morskiej, jak to z pewną dumą opowiadała teraz właśnie, patrząc z pogardliwem politowaniem na młodą i silną pokojówkę, którą morska choroba z nóg zwaliła.

— Pani moja chora? — odezwała się ze zdziwieniem. — To być nie może! Pani nigdy nie choruje na okręcie... zawsze zdrowa jak rybka i nie schodzi z pokładu na chwilę.

— Teraz przecie czuje się niedobrze — twierdził pan Roy Pole.

— Ha! cóż dziwnego, biedactwo tyle się temi czasy nacierpiało!

I z temi słowy przywiązana sługa z młodzieńczą żywością pospieszyła na usługi pani, a Roy Pole, spokojny o Ellę, którą widział przed chwilą obok lorda Conwaya na pokładzie, poszedł szukać Alicyi.

Znalazł ją samotnie siedzącą na ławce i zapatrzoną w morze, ale gdy do niej przemówił, oczy jej spoczęły na nim z tak promiennym wyrazem zachwytu i szczęścia, że pan Roy Pole zapomniał o wszystkiem, co mu na sercu ciężyło — pamiętał tylko, że to śliczne dziecię złotowłose jest szczęściem jego i nadzieją.

— Alicyo moja! mogę przecie pomówić z tobą! — rzekł siadając obok niej — stęskniłem się do mojej pani.

— Tak? a dlaczegoż unikałeś mnie wczoraj? siadłeś Bóg wie jak daleko, byle być jak najdalej odemnie i czytałeś... traktaty o prawie!

Ostatnie dwa wyrazy wymówiła z tak nieopisaną pogardą, że pan Roy Pole uśmiechnął się mimowoli.

— Miałem tam coś wyszukać — odparł z niejakiem zmięszaniem, bo książkę tę umiał nieledwie na pamięć i użył jej tylko jako parawaniku, z za którego mógł niewidziany obserwować lady Alicyą.

— Kto jedzie z narzeczoną za granicę, ten nic szukać w prawie nie potrzebuje. Powinnam była wyrzucić tę przebrzydłą książkę za okno. Ale mniejsza już o to.. teraz nie będziesz miał czasu czytać! Będziesz musiał pomagać nam bawić ojca... Dlaczego się tak dziwisz? Mama bardzo liczy na to, że ci się uda otrzymać wpływ nad ojcem...

— Otrzymać wpływ nad ojcem? — powtórzył pan Roy Pole, z bezgraniczną litością patrząc na to dziecko wesołe, ufne, o szczęściu rodzinnem marzące, podobne do kwiatu, w całej pełni swej urody rozkwitłego na chwilę przed burzą, która go pochyli lub złamie!

— Wpływ nad ojcem... — wesoło przedrzeźniała Alicya — ależ tak, tak.... Mama myśli, że ty go uzyskasz najłatwiej.... Lord Conway za młody, ale ty się ojcu podobasz... O! co to będzie za radość... znowu ojca zobaczyć! Doprawdy, gdyby nie ta miłość dla ciebie, co myśl moją odwracała od ojca, byłabym się chyba zapłakała z żalu za nim, a gdy pomyślę, że go może za kilka godzin uściskam, to aż mi łzy w oczach stają... z radości.

— Dziecko moje najdroższe, nie spodziewaj się zawiele! — prosił Roy Pole, biorąc rękę Alicyi i zatrzymując ją w swoich. — Życie niezawsze dotrzymuje obietnic.

— O mój Boże! — znowu wpadasz w tragiczność — zaśmiała się Alicya. — Nie powinnam dziwić się temu... masz tylko do czynienia z przestępcami, z sędziami.... przywykłeś widzieć ze złej strony ludzi i rzeczy... Ale mnie nikt nie przekona, że życie jest tragedyą i że w ostatnim akcie wszyscy się pozabijamy na scenie. Nie! życie nasze będzie czemś w rodzaju komedyi wyższej: znajdą się w niem naturalnie czarne chwile, ale ostatecznie wszystko szczęśliwy obrót weźmie. Zobaczysz!

I z uśmiechem miłości i szczęścia przysunęła się do narzeczonego, kładąc mu na ramieniu złotą główkę.

Lord Conway i Ella, skończywszy przyglądać się morzu, zbliżyli się teraz do zajętej sobą pary i wszyscy czworo, pozostali już razem, dopóki w dali na tle bladawego nieba jesieni, nie poczęły rysować się gmachy portowego miasta, do którego statek pędził całą siłą pary.

Dobijano już prawie do brzegu, gdy ukazała się na pokładzie lady Gauntlett, prowadzona przez North. Córki natychmiast pośpieszyły ku niej, panowie zajęli się odebraniem pakunków i poddaniem ich obowiązującej na granicy francuskiej rewizyi — i dobra godzina minęła, zanim grono naszych podróżnych znowu znalazło się razem przy wsiadaniu do powozów, które zawieźć ich miały do Hôtel des Princes, gdzie na żądanie lady Gauntlett pan Roy Pole zamówił był apartament za pośrednictwem telegrafu.

Lord Conway, Ella i North wsiedli do jednego powozu; lady Gauntlett z Alicyą i panem Roy Pole'em jechali tuż za nimi. Wjeżdżając w bramę hotelu, pan Roy Pole zauważył posłańca, widocznie na kogoś czekającego.

Lord Conway i Ella stali już na schodach hotelowego ganku, gdy zajechał powóz, resztę rodziny wiozący.

Pan Roy Pole wysadził Alicyę, która lekko jak ptaszek wyskoczyła, nie dotykając prawie stopnia; potem podał rękę lady Gauntlett, przyczem zauważył, że raz i drugi niespokojnem wejrzeniem wokoło siebie powiodła.

Gdy na rzucone przez nią pytanie: — Czy niema listów do nas? — lord Conway odpowiedział przecząco, bladość lady Gauntlett ustąpiła rumieńcowi, który zalał jej twarz falą krwi...

— Listy być muszą! — stanowczo twierdziła — szwajcar może nie wiedzieć.. trzeba się zapytać w kantorze hotelu!

I, zwracając się do Roy Pole'a, dodała:

— Dziś rano wysłałam do sir Lionela telegram, adresowany tu, do kantoru hotelu. Zdawało mi się, że sir Lionel, który tu zawsze stawał, tutaj też przyjdzie zapytać, czy niema wiadomości jakiej od nas..

— Zapewne — bąknął pan Roy Pole. — Spodziewałaś się więc pani zastać go tutaj?

— O! nie... znając sir Lionela, wiem, że pierwsze nasze spotkanie odbędzie się sam na sam... nie tutaj, gdzie znani jesteśmy...

— A! spodziewasz się więc pani listu, oznaczającego miejsce i godzinę spotkania? Rozumiem, że pierwsze widzenie się państwa musi się odbyć sam na sam i że obecność osób trzecich byłaby całkiem niepożądaną, ale...

— Panie Roy Pole — przerwała lady Gauntlett — ten posłaniec wygląda, jakby na kogoś czekał w bramie! Zapytaj go pan z łaski swojej, czy niema listu do mnie?

— Jak najchętniej.

I pan Roy Pole zbliżył się do posłańca, który, usłyszawszy po dwakroć wymienione nazwisko lady Gauntlett, uśmiechnął się z zadowoleniem:

— C'est justement ça, monsieur — odparł i, otwierając torebkę swoją, wyjął z niej list, uchylił czapki i spiesznie odszedł. Jedno spojrzenie, rzucone na list, przekonało pana Roy Pole'a, że pochodzi on od sir Lionela, to też śledził bacznie wyraz, jaki się ukaże na twarzy żony, odbierającej niecierpliwie oczekiwaną wiadomość.

Lady Gauntlett odebrała jednak list z niewzruszonym spokojem i wolno idąc wiodącemi na piętro schodami, swobodnie rozmawiała z towarzyszem, chwaląc komfort i porządek hotelu, poczem skinęła mu głową i zniknęła we drzwiach apartamentu, gdzie na nią czekały już córki i North, rozpakowywaniem kufrów zajęta.

— Za dobrze odegrałaś pani swoją rolę — rzucił za odchodzącą pan Roy Pole i poszedł do kantoru spytać o przeznaczony dla niego pokój.

— Pokój? jaki tylko pan wybierze! — usłużnie oświadczyła otyła jejmość, za stołem kantoru siedząca. — Fifinka, pierwsza pokojówka zaprowadzi pana natychmiast.

Fifinka, w zręcznie zrobionej czarnej sukni i świeżutkim, muślinowym czepeczku na gładko uczesanych włosach, w równie świeżym fartuszku, w którego kieszeniach trzymała obie ręce, zdziwiła się mocno, gdy angielski milord pogardził obszernym o dwóch oknach i zwierciedlanej szafie pokojem, oświadczając, że lepiej mu się podoba drugi: wąski, licho umeblowany i niczem się tak dalece niezalecający.

Niczem w samej rzeczy, prócz okna, z którego mieszkaniec pokoju mógł widzieć jak na dłoni okna korytarza, ciągnącego się wzdłuż apartamentu lady Gauntlett i wszystkie tegoż apartamentu drzwi.

Całe popołudnie przesiedział pan Roy Pole u okna, śledząc przez wyborną lunetę polową wszystko, co się działo naprzeciwko. Widział North, wchodzącą do sypialnego pokoju swojej pani i zamykającą drzwi ostrożnie, co znaczyło, że pani albo spi, albo też spiącą udaje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9